ŁOWIEC POLSKI



PORTRET ODYŃCA — Fot. W. Puchalski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 6 (943) — Warszawa, Grudzień 1946 r. — Cena zł 35

Budujmy własną siedzibę!

Polski Związek Łowiecki, jednoczący wszystkich myśliwych Rzeczypospolitej, musi wobec ogromu zadań nad podniesieniem z upadku rodzimego łowiectwa zdobyć jaknajrychlej odpowiednią siedzibę, gdzieby można było założyć centralne ognisko organizacyjne.

Dawny obszerny lokal Związku w Warszawie przy ul. Nowy Świat 35 został przez okupanta zarekwirowany, ograbiony, a następnie zburzony do fundamentów.

Staraniem Władz Związku i dzięki ofiarności właściciela nieruchomości, Kol. Strumiłło, mamy przyznany przez miarodajne czynniki w tymże odbudowywanym domu (Nowy Świat 35) lokal od frontu, całkowicie odpowiadający potrzebom Związku.

Wykończenie lokalu, znajdującego się obecnie w surowym stanie, pochłonie sumę około 1.500.000 zł, to też nawet po uzyskaniu długoterminowej pożyczki budowlanej, zabraknie nam około 900 tysięcy złotych.

Na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego wyłoniła się myśl zaapelowania o pomoc materialną do członków Polskiego Związku Łowieckiego, z wiarą, że nie znajdzie się w Polsce myśliwy, któryby odmówił przyłożenia swej cegiełki do zbożnego dzieła. Na tymże posiedzeniu zebrano doraźnie około 13.000 złotych.

Zwracamy się przeto do Braci Myśliwskiej z wezwaniem o składanie dobrowolnych ofiar na ten cel. — Składajcie najdrobniejsze datki za pośrednictwem Rad Wojewódzkich i Powiatowych, zbierajcie ofiary przy nadażających się okazjach polowań, zebrań itp., przekazując zebrane kwoty na rachunek P.Z.Ł. w PKO Nr I 161, oraz w K. K. O. Nr 737.

Wyznawcom Św. Huberta — Cześć

Za Komitet Odbudowy Siedziby P. Z. Ł.

Wice-Prezes Związku — JÓZEF SKRZYPEK

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 6 (943) 1946 Grudzień

JÓZEF GOETZ

Przyczynek do rejonizacji zwierzyny łownej

Słowo rejonizacja, dobrze znane w rolnictwie, może mieć również zastosowanie w łowiectwie, jeśli idzie o wydzielenie pewnych rejonów, w których zwierzyna wykazuje odmienny rozwój. Różnica w rozwoju u zwierząt łownych zaznaczyć się może w sile poroża lub szabel, w wadze zwierzyny, ubarwieniu, żywotności, w sposobie życia oraz reagowania na różne zewnętrzne czynniki itp.

Próbę rejonizacji zwierzyny łownej i to jelenia, sarny i dzika opieram tylko na sile poroża i szabel. Bardzo ciekawy materiał pod tym względem znaleźć można w sprawozdaniu z Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej, która miała miejsce 1937 r. w Berlinie. Siłę wieńców, parostków i szabel obliczano tutaj przy pomocy punktów według z góry opracowanej i przyjętej formuły matematycznej. Dzięki zastosowaniu przy ocenie danego eksponatu możliwie tylko liczby, uzyskano bardzo cenne statystyczne dane, które pozwalają na wyprowadzenie dalszych wniosków. Niewątpliwie, iż materiał ten nie jest kompletny, nie każdy bowiem myśliwy, powstrzymując się od przesłania swych trofeów, doceniał należycie znaczenie i wartość wystaw łowieckich. Lecz już w tej formie pozyskane dane pozwalają na wyróżnienie pewnych zarysowujących się rejonów, w których rozwój jelenia, sarny i dzika różnie się kształtuje.

Ponieważ dane z Wystawy odnoszą się do okresu z przed 1937 roku, przeto też zagadnienie rejonizacji rozpatrzeć musimy w starych granicach państwowych. Uwzględniam również tylko trofea od 1918 roku począwszy, wychodząc z założenia, że dużo z nich zaginęło w czasie pierwszej wojny światowej. Wystawione zatym trofea z przed pierwszej wojny światowej, stosunkowo nie liczne, nie dałyby właściwego obrazu z tego okresu.

Przyjętym jest rozróżniać w Polsce dwa odrębne typy **jelenia:** jelenia karpackiego i jelenia nizinnego. Ta klasyfikacja miała też zastosowanie na Wystawie przy krajowej ocenie wieńców, pochodzących z Polski. Po naniesieniu danych cyfrowych na mapę (rys. 1), wynika, iż ujmowanie całego pasma Karpat jako jednolitej ostoi tej samej rasy geograficznej jelenia jest nie ścisłe. Określenie karpackiego w naszym pojęciu jelenia ograniczyć winno się tylko do Wschodnich Karpat od źródeł Dniestru ku południowi. Stąd pochodzą wszystkie najkapitalniejsze wieńce karpackie (14 otrzymało I nagrodę, 14 II i 4 III). Teren ten dzięki wielkości lasów, ich pierwotności, a szczególnie dzięki sprzyjającym warunkom siedliskowym, jest ostoją rzeczywistego jelenia karpackiego. Do najwspanialszego rozwoju dochodzi ten typ jelenia dopiero w Karpatach Rumuńskich; Karpaty przeto Wschodnie uważać należy jako najbardziej ku północy, po północnej stronie Karpat, wysuniętą ostoję jelenia wschodnio - karpackiego.

W stosunku do rejonu wschodnio - karpackiego dość silnie wyodrębniają się środkowe i zachodnie Karpaty. Jakkolwiek są one ostoją silnych jeleni, jednak nie dorownują one wschodnio - karpackim. Stąd wystawione zostały jedynie dwa wieńce, pochodzące z pow. N.-Sącz, i obydwa uzyskały I nagrodę; zwłaszcza jeden z nich jest rzeczywiście kapitalny i w międzynarodowej ocenie również otrzymał I nagrodę. Nie wykluczonym jest, iż jeleń ten przywędrował z południowej — słowackiej strony Karpat, gdzie jelenie dochodzą do lepszego rozwoju, niżli po stronie północnej — polskiej. Naogół jeleń środkowo i zachodnio karpacki po stronie polskiej nie może siłą swych wieńców mierzyć się z jeleniem wschodnio karpackim, wyodrębnienie przeto jego uważać należałoby za właściwe.

Z jeleni nizinnych wyraźnie odcina się jeleń Puszczy Białowieskiej (5 otrzymało I nagrodę, 7 II, 1 III). Ten ogromny kompleks leśny z sąsiednimi puszczami wyodrębnia się na Niżu, jako bardzo odpowiednia ostoja jelenia. Jeleń tutaj dzięki siedlisku, przestrzeni, a niemniej właściwie prowadzonej hodowli, mimo ogromnego wyniszczenia zwierzyny w czasie i bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej, doszedł w krótkim czasie do pięknego rozwoju. Zaznaczyć należy, że ostoja ta leży na wschodniej granicy rozmieszczenia jeleni w Europie. Że mimo to dochodzi jeleń tutaj do silnego rozwoju fizycznego, potwierdza się tym samym nie rzadko notowany fakt, iż mimo krańca swego



Tab. 1

Zestawienie nagrodzonych na Wystawie wieńców.

Powiat	Ocena krajowa – nagroda I	Ocena krajowa – nagroda II	Ocena krajowa – nagroda III	Ocena międzynarod. – nagroda I	Ocena międzynarod. – nagroda II	Ocena międzynarod. – nagroda III
Bielsk Podlaski	5	6	1	–	2	3
Bochnia	1	–	–	–	–	1
Brodnica	–	1	3	–	–	–
Bydgoszcz	–	–	1	–	–	–
Chodzież	–	–	1	–	–	–
Chojnice	–	2	1	–	–	–
Czarnków	–	–	1	–	–	–
Dolina	6	7	3	1	4	1
Inowrocław	1	–	–	–	–	4
Kosów	2	2	1	1	–	2
Kozieniec	–	2	–	–	–	–
Leszno	1	–	–	–	–	–
Lubawa	–	–	1	–	–	–
Lubliniec	1	1	–	–	–	1
Morski	1	–	–	–	1	–
Nadwórna	2	4	–	1	–	3
Nowy Sącz	2	–	–	1	–	1
Piotrków	1	–	–	–	–	1
Prużana	–	1	–	–	–	–
Pszczyna	2	1	–	–	–	2
Stanisławów	1	–	–	–	–	–
Starogard	–	1	1	–	–	–
Stryj	4	1	–	–	2	3
Szamotuły	–	–	1	–	–	–
Szubin	1	1	–	–	–	1
Śrem	–	–	1	–	–	–
Tarnobrzeg	–	–	1	–	–	–
Tuchola	–	1	4	–	–	–
Wejcherowo	–	–	1	–	–	–
Września	–	1	–	–	–	–
Razem	31	32 (85)	22	4	9 (36)	23

W ocenie krajowej:
a) jeleń nizinny I nagroda = ponad 190 punktów
II „ = 180,1 do 190 „
III „ = 170,1 do 180 „

b) jeleń górski I nagroda = ponad 200 punktów
II „ = 190,1 do 200 „
III „ = 180,1 do 190 „

W ocenie międzynarodowej: I nagroda = ponad 210 punktów
II „ = 200,1 do 210 „
III „ = 190,1 do 200 „

zasięgu, niektóre gatunki zwierząt czy roślin osiągaję tam właśnie uderzająco silny rozwój. Jeleń w Puszczy Białowiskiej jest niewątpliwie na swym rodzimym stanowisku i niegdyś zapewne sięgał dalej ku wschodowi, uległ jednak tutaj zupełnemu wyniszczeniu i dopiero w XIX wieku został sprowadzony i w Puszczy na nowo osadzony. Dzisiaj uważać należy stanowisko to jako wyspowe, narówni z wyspowym stanowiskiem (sztucznym) w Wiale, pow. Wołożyn. Od wschodniej granicy rozmieszczenia jelenia, naniesionej na rysunku, przedzielają Puszczę obszary, gdzie jelenia już dzisiaj nie notujemy, jedynie ku północnemu wschodowi niektóre wędrowne byki tworzą połączenie z jeleniem wschodnio-pruskim.

Jeleń Puszczy Białowieskiej odznacza się kapitalnym wieńcem, nie dużo ustępującym wieńcom jelenia wschodnio - pruskiego. Na wykształcenie się podobnych cech i wytworzenie zbliżonego typu, ma niewątpliwie duży wpływ klimat; w południowo - wschodniej części Prus Wschodnich oraz w Białowieży panuje klimat o wybitnych już cechach kontynentalnych. W związku z klimatem kształtuje się też szata roślinna, mająca w postaci paszy decydujący wpływ na siłę poroża i inne cechy. Wzmożona walka o byt i stała naturalna selekcja przez grube drapieżniki (wilki, rysie), przyczyniają się w dużej mierze do wytworzenia w Puszczy rasy silnej i wyróżniającej się z pośród innych byków nizinnych.

Pozycję jelenia Puszczy Białowieskiej w porównaniu z wschodnio - pruskim, a dalej z wschodnio karpackim, obrazuje dostatecznie załączone zestawienie punktów, jakie uzyskały po trzy najlepsze wieńce z tych ostoi (p. tab. 1).

Najlepsze zdobyte wieńce	Puszcza Białowieska			Prusy Wschodnie			Karpaty Wschodnie		
	Ilość punkt.	Rok ubicia	Łowisko	Ilość punkt.	Rok ubicia	Łowisko	Ilość punkt.	Rok ubicia	Łowisko
po 1918 r.	209,1	1936	Białowieża	216,4	1937	Mikołajki	223,2	1937	Sołotwina Mız.
	202,7	1936		215,1	1934	P. Rudnicka	217,1	1936	Perehińsko
	194,0	1936		214,9	1937	,,	216,4	1934	Żabie
przed 1918 r.	—	—		217,0	1901	—	227,9	1907	Nadwórna

Jeleń Puszczy Białowieskiej w tym zestawieniu wychodzi jako najsłabszy, przypuszczać jednak należy, iż osiągnie znacznie lepszą pozycję, skoro po stosunkowo krótkim okresie hodowlanym już 13 wieńców mogło uzyskać nagrody (5 — I, 7 — II, 1 — III). Podkreślić niemniej należy fakt, że wszystkie trzy najlepsze wieńce zdobyte zostały w ostatnim roku hodowlanym. Jeśli się zważy, iż jelen ten jest dopiero w stadium odrodzenia po dużym dziesiątkowaniu na skutek pierwszej wojny światowej, ostoja ta po niedługiej hodowli niewątpliwie wydałaby jelenia o wieńcach dorównujących wsch.-pruskim.

Porównując wieńce jelenia wsch.-pruskiego z wieńcami jelenia wschodnio - karpackiego, dochodzimy do wniosku, iż o ile w kulminacjach te dwie rasy geograficzne różnią się nieco od siebie, to jednak najlepszy wieniec wsch.-pruski dorównuje już trzeciemu z kolei najlepszemu wieńcowi wsch.-karpackiemu.

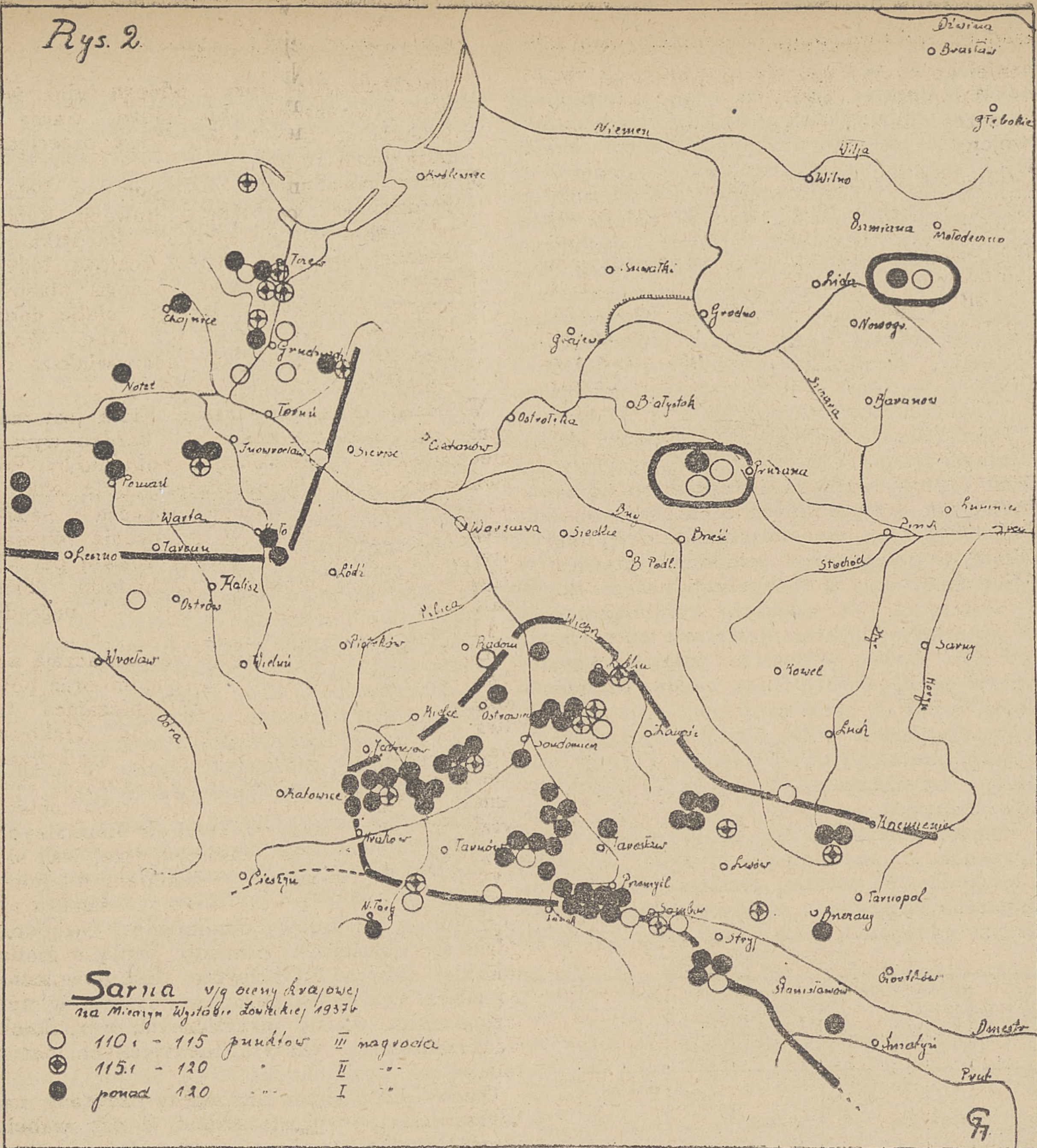
W rejonie obejmującym resztę obszaru rozmieszczenia na Niżu Polskim, jeleń nie jest zupełnie wyrównany co do siły wieńca i słabszy od jelenia nizinnego poprzedniego rejonu. Na zachodzie — na Pomorzu i w Poznańskim zaznacza się stosunkowo silne zagęszczenie nagrodzonych wieńców, co tłumaczyć można poza wysoko postawioną hodowlą, niezniszczeniem zwierzostanu działaniami wojennymi w czasie pierwszej wojny światowej oraz większą niżli na południu częstotliwością występowania jelenia. W lasach wschodniej i środkowej Polski poza nielicznymi wyspami brak jelenia zupełnie.

Jeżeli rozpatrzeć rozmieszczenie tych samych jeleni w ocenie międzynarodowej, która o dziesięć punktów w każdej klasie jest ostrzejszą od punktacji przyjętej dla jelenia górskiego, to rejon zachodni dość silnie zanika. Z rejonu tego tylko 7 wieńców otrzymało III nagrodę, a jedynie 1 wieniec z powiatu morskiego utrzymuje się przy II nagrodzie. Według punktacji międzynarodowej dość wyraźnie odznacza się tylko rejon wschodnio - karpacki, a poniekąd też i Puszcza Białowieska; tym samym powtórnie stwierdzić można, iż właśnie te 2 ostatnie rejony są ostoją najsilniejszych byków w Polsce.

Również dane, dotyczące **sarny** (rys. 2), po naniesieniu na mapę dają bardzo ciekawy obraz. Zaznaczają się przede wszystkim dwa duże rejony: południowy i północno - zachodni.

Rejon południowy obejmuje po lewej stronie Wisły południowe powiaty Wyżyny Małopolskiej (Miechów, Pińczów, Stopnica, Sandomierz, Opatów) a po prawej stronie Wisły sięga mniej więcej po rzekę Wieprz, Zamość, Krzemieniec. Od wschodu rejon ten obejmuje kotlinę Sandomierską, a od południa odgraniczony jest pasmem Karpat. W rejonie tym uderza zwarte i wprost masowe występowanie kapitalnych rogaczy i to częstokroć, zwłaszcza w części zachodniej po kilka z jednego łowiska. Stąd pochodzi najsilniejszy rogacz — rekord Europy — o 196 punktach, ubity 1896 roku w Nienadowej, pow. Przemyśl. Tutaj i po 1918 roku padają najsilniejsze rogacze: w roku 1933 w pow. Kołomyja o 184,3 punktach, 1932 r. w Łańcucie o 174,8 punktach, 1936 r. w Dzikowie (Tarnobrzeg) o 167,4 punktach.

Wspaniały rozwój sarny w tym rejonie uwarunkowany jest niewątpliwie bardzo korzystnymi warunkami siedliskowymi. Rejon ten jest odpowiednikiem zasięgu bardzo urodzajnych gleb. Zwłaszcza jego północna granica dość ściśle pokrywa się z północnym zasięgiem lössów i czarnoziemów. Bogate gleby, a z tym związana dobra pasza leśna i polna, poza tym do pewnego stopnia korzystny klimat stwarzają sprzyjające warunki dla rozwoju sarn i pozwalają na wypchnięcie tak kapitalnych parostków. Już w Karpatach, gdzie warunki bytu dla sarny



Tab. II **Zestawienie nagrodzonych na Wystawie parostków**

Powiat	Oc. krajowa nagroda I	II	III	Oc. międzynar. nagroda I	II	III
Bielsk Podlaski	1	—	2	—	—	—
Bobrka	—	1	—	—	—	—
Brody	2	1	—	1	1	—
Brzeziny	1	—	—	—	—	1
Brzeżany	1	—	—	1	—	—
Chełmno	—	—	1	—	—	—
Chodzież	1	—	—	—	—	—
Chojnice	1	—	—	—	—	—
Dobromil	7	—	1	1	2	4
Grudziądz	—	—	1	—	—	—
Janów	4	2	1	—	2	2
Jarosław	1	—	—	—	1	—
Jasło	—	—	1	—	—	—
Koło	2	—	—	1	1	—
Kołomyja	1	—	—	1	—	—
Kościan	1	—	—	—	—	1
Krotoszyn	—	—	1	—	—	—
Łańcut	3	—	—	3	—	—
Lubawa	1	1	—	—	—	1
Lublin	1	1	—	—	1	—
Miechów	5	1	—	1	1	3
Mogilno	2	1	—	—	—	1
Nisko	1	—	—	—	—	—
Nowy Sącz	—	1	1	—	—	—
Nowy Targ	1	—	—	—	1	—

Powiat	Oc. krajowa nagroda I	II	III	Oc. międzynar. nagroda I	II	III
Nowy Tomyśl	2	—	—	1	1	—
Oborniki	1	—	—	1	—	—
Opatów	1	—	—	1	—	—
Pińczów	4	—	—	—	3	1
Poznań	1	—	—	1	—	—
Puławy	1	—	—	—	—	1
Radziechów	—	—	1	—	—	—
Radom	—	—	1	—	—	—
Rawa Ruska	4	1	—	1	1	—
Rzeszów	4	—	1	2	2	—
Sambor	—	1	1	—	—	—
Starogard	1	—	1	—	—	1
Stopnica	4	1	—	—	3	—
Stryj	3	—	1	—	1	1
Świecie	1	1	—	—	—	—
Tarnobrzeg	1	—	—	1	—	—
Tarnowskie Góry	—	—	1	—	—	—
Tczew	1	3	—	—	—	—
Wąbrzeźno	—	—	1	—	—	—
Wejherowo	—	1	—	—	—	—
Włocławek	—	—	1	—	—	—
Wołożyn	1	—	1	—	—	1
Wyrzysk	1	—	—	—	—	—
Żółkiew	—	1	—	—	—	—
	68	18	19	17	21	18
Razem		105			56	

W ocenie krajowej:

I nagroda = ponad 120 punktów
II " = 115,1 do 120 "
III " = 110,1 do 115 "

W ocenie międzynarodowej:

I nagroda = ponad 140 punktów
II " = 132,1 do 140 "
III " = 125,1 do 132 "

są mniej korzystne, czy też na północnej Wyżynie Małopolskiej względnie Wołyniu Poleskim, sarna natychchmiast reaguje słabszym rozwojem.

Podobnie silnie parostki, jak w rejonie południowym, wykazać może tylko jeszcze Rumunia, Słowacja, Węgry i płd. Szwecja. W tych krajach osiągają sarny optimum swego rozwoju. Ku północnemu wschodowi — Estonii i Łotwie — siła parostków dość szybko maleje; żadne parostki z tych krajów nie osiągnęły 125 punktów. W Finlandii natomiast brak sarny zupełnie. W ZSRR sarna występuje bardzo nielicznie na zachodnich terenach wzdłuż całej granicy Polski. Siła parostków stąd nie jest znana (Rosja nie brała udziału w Wystawie).

Drugim rejonem, również dość ostro się zarysowującym, to rejon północno zachodni, obejmujący Pomorze i północne Poznańskie. Mimo dużych wysiłków hodowlanych, sarna tutaj jest znacznie słabsza od sarny południowego rejonu. Kapitalne rogacze, aczkolwiek również ubijane i nieraz nawet bardzo silne, występują raczej sporadycznie. Nie ma już tutaj tej powszechności kapitalnych rogaczy, jaka cechuje rejon południowy.

Bardzo wyraźnie chociaż w ujemnym znaczeniu zaznacza się cały obszar Mazowsza, Podlasia, Wileńszczyzny, Nowogródzczyzny, Polesia, Wołynia i tp. Sarna na tych terenach jest stosunkowo rzadka, chociaż wszędzie występuje. Nie unormowana należycie hodowla, kłusownictwo, a również pogarszające się warunki klimatyczne i glebowe są niewątpliwie najważniejszą przyczyną tego smutnego stanu rzeczy. Że przy odpowiedniej hodowli na tych ziemiach można wypielęgnować rogacze o silnych porożach, są przykładem takie łowiska jak Puszcza Białostocka i Wiała pow. Wołożyn.

Na podstawie kształtu parostków wyróżnia się w Polsce (Waidwerk der Welt — Berlin 1938) trzy odrębne typy sarn:

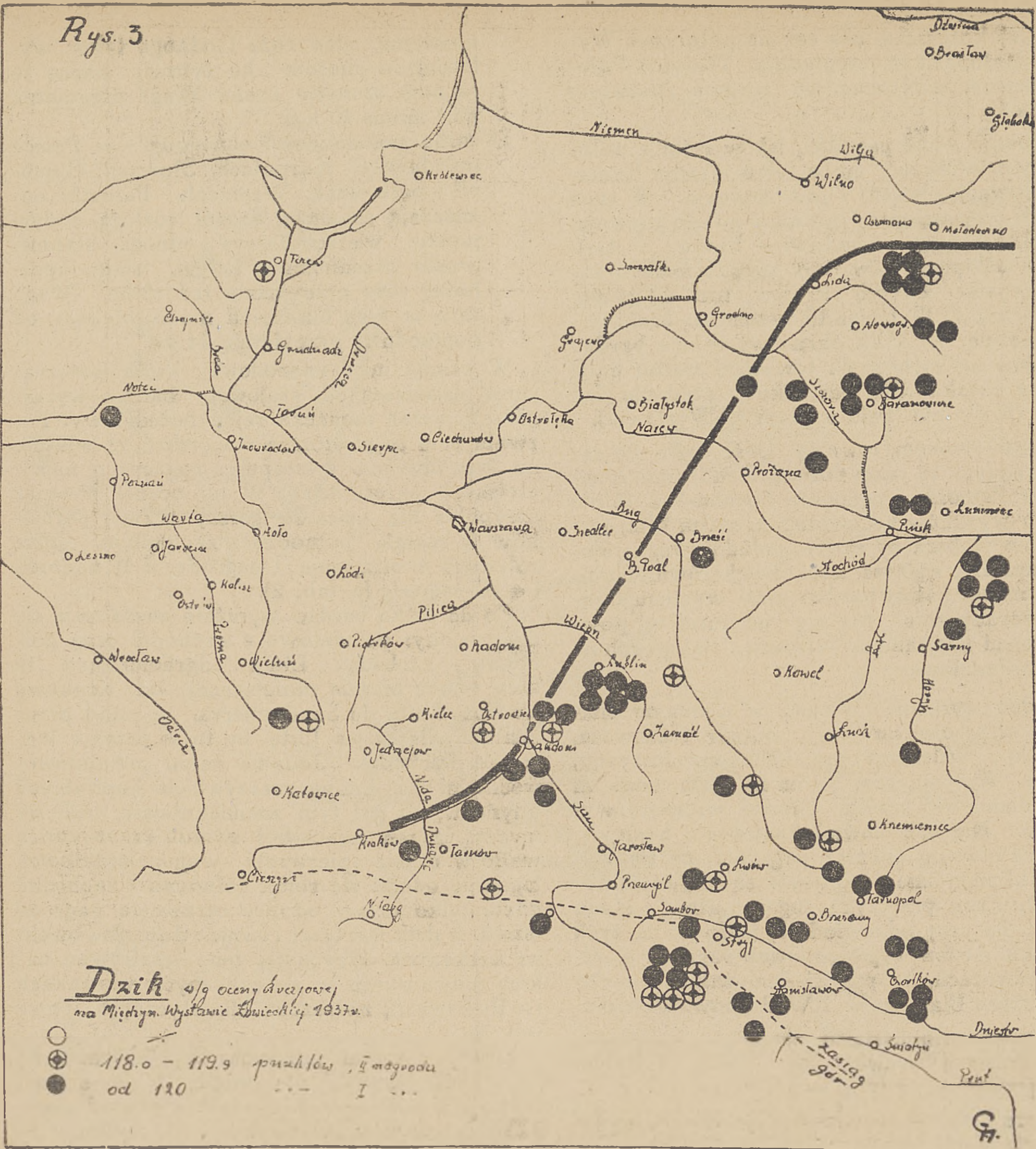
1) sarna półn.-wschodnia. Parostki są wąsko ustawiane, długie, cienkie, słabo uperlone, o niskiej wadze; natomiast róże są dobrze wykształcone. W dziczyźnie sarna ta jest bardzo silna; przeciętna waga dziczyzny po wypatroszeniu wynosi 30 kg (max. 42 kg). Przyczyny słabego wykształcenia się poroża szukać należy niewątpliwie w długim, do 5 miesięcy czasokresie zalegania śniegów, a w związku z tym i braku dostatecznego pokarmu i to właśnie w czasie wypychania parostków. Sarna tego typu, obejmująca swym zasięgiem poza półn.-wschodnią Polskę graniczące tereny Rosji, Estonii, Łotwy i północnej Szwecji, dość wyraźnie odcina się od reszty sarn europejskich;
2) sarna środkowo - polska, rozmieszczona na zachód od Wisły i Narwi i sięgająca mniejwięcej po Odrę. Parostki są prawie zawsze beczkowato wygięte, odznaczając się pięknym kształtem, bardzo ładne uperlenie, silne róże i odnoga tylna, wybiegająca ukośnie ku tyłowi. Sarnę te cechuje szerokie czoło. Waga przeciętna plus minus 20 kg;
3) sarna południowa występuje w Polsce południowej, Karpatach, Słowacji, Rumunii i półn.-wsch. Węgrzech. Parostki odznaczają się dużą naogół rozłogą, łodygi proste, wierzchołkowa odnoga stanowi proste przedłużenie łodygi, słabe uperlenie, róże przeważnie też słabe. Waga sarn w tych okolicach nieco większa od poprzedniej, przeciętnie 24 kg.

W ocenie międzynarodowej, która jest znacznie ostrzejszą od krajowej, bardzo wyraźnie się wciąż zaznacza rejon południowy. Pozwala nam to powtórnie stwierdzić, iż właśnie na tym obszarze występują rogacze o najsilniejszych parostkach. W tej ocenie również uwypukla się znacznie gorszy rozwój parostków w rejonie północno - zachodnim, gdzie zaledwie 4 otrzymuje I nagrodę, 2 II nagrodę i 4 III nagrodę (p. tab. 2).

Co do **dzika** bardzo wyraźnie zaznaczają się dwa rejony: południowo - wschodni oraz północno - zachodni. Linia odgraniczająca te dwa rejony biegnie mniejwięcej od Krakowa wzdłuż Wisły do Sandomierza, a stąd przez Białą Podlaską na Lidę, by tutaj przyjąć kierunek wschodni. Jedynie rejon południowo-wschodni jest krainą rzeczywiście kapitalnych odyńców, co jest tym znamienniejsze, jeśli się zważy, iż ten teren był świadkiem 4-letnich walk w czasie pierwszej wojny światowej. Ujemnie odcina się rejon północno - zachodni, gdzie tylko cztery odyńce otrzymują nagrodę mimo, iż dzik jest tutaj również dość powszechną zwierzyną. Przyczynę tego upatrywać należy niewątpliwie w specyficznych warunkach siedliskowych, zwłaszcza klimatycznych (patrz tab. 3).

Obfity materiał porównawczy, zebrany na Wystawie, pozwolił stwierdzić, iż siła szabel, szczególnie ich szerokość, jest z pośród europejskich dzików w Polsce największa i to w okręgu lwowskim. Ku południowi na Bałkanach, a zwłaszcz ku zachodowi wielkości te stale i dość znacznie się zmniejszają. O ile przeciętna szerokość szabel dzików ubijanych w okolicy Lwowa wynosi 29,2 m/m, to np. w Nadrenii czy Bułgarii wynosi już tylko 24,4 m/m, a w Holandii 22 m/m. Czy i jak dalece istnieje zależność między szerokością szabel, pozostaje kwestią otwartą. W każdym razie nanosząc dane dla szerokości szabel na mapę z zaznaczoną średnią temperaturą roczną, dość wyraźnie zaznacza się, jak w miarę ocieplania się klimatu zmniejszają się szerokości szabel.

Jeśli weźmiemy pod uwagę długość szabel, to i tutaj, szczególnie na obszarach północnych Europy, da się zauważyć, w miarę zwiększania się średniej rocznej temperatury ku zachodowi, zmniejszanie się długości szabel. Na południu jednakże Europy odmienny przedstawia się obraz. Dziki południowo europej-



Tab. III

Zestawienie nagrodzonych na Wystawie szabel.

Powiat	Oc. krajowa nagroda I	II	III	Oc. międzynar. nagroda I	II	III	Powiat	Oc. krajowa nagroda I	II	III	Oc. międzynar. nagroda I	II	III
Baranowicze .	3	1	—	—	—	4	Nieśwież . .	1	—	—	1	—	—
Bobrka . .	1	—	—	1	—	—	Nisko . .	1	—	—	—	1	—
Borszczów .	3	—	—	2	—	1	Opatów . .	—	1	—	—	—	1
Brody . .	1	1	—	—	—	2	Rohstyn . .	2	—	—	—	—	2
Brzesko . .	1	—	—	—	1	—	Równe . .	1	—	—	—	1	—
Brześć n Bugiem	1	—	—	—	1	—	Sanok . .	1	—	—	—	1	—
Buczacz . .	1	—	—	—	1	—	Sarny . .	1	—	—	—	—	1
Chełm . .	—	1	—	—	—	1	Słonim . .	2	—	—	—	—	2
Chodzież . .	1	—	—	—	—	1	Sokal . .	1	1	—	—	—	2
Częs ochowa .	1	1	—	—	—	2	Stan sławów .	1	—	—	—	—	1
Drochobycz .	1	—	—	1	—	—	Stolin . .	4	1	—	—	—	5
Gródek Jagiel.	1	1	—	1	—	1	Stołpce . .	2	—	—	1	—	1
Janów . .	2	1	—	—	1	2	Stryj . .	4	4	—	—	2	6
Jasło . . .	—	1	—	—	—	1	Tarnobrzeg .	2	—	—	—	—	2
Kałusz . .	1	—	—	1	—	—	Tarnopol . .	2	—	—	2	—	—
Kopyczyńce .	2	—	—	—	2	—	Tczew . .	—	1	—	—	—	1
Kosów Poleski	1	—	—	—	1	—	Wołkowysk .	1	—	—	—	—	1
Lublin . .	5	—	—	2	3	—	Wolo yn . .	4	1	—	—	1	4
Łuniniec . .	2	—	—	—	2	—	Zborów . .	1	—	—	—	1	—
Mielec . .	1	—	—	—	1	—	Żydaczów . .	—	1	—	—	—	1
Nadworna .	1	—	—	—	1	—		61	17	—	12	21	45
							Razem . .		78			78	

W ocenie krajowej:

I nagroda = od 120 punktów wzwyż

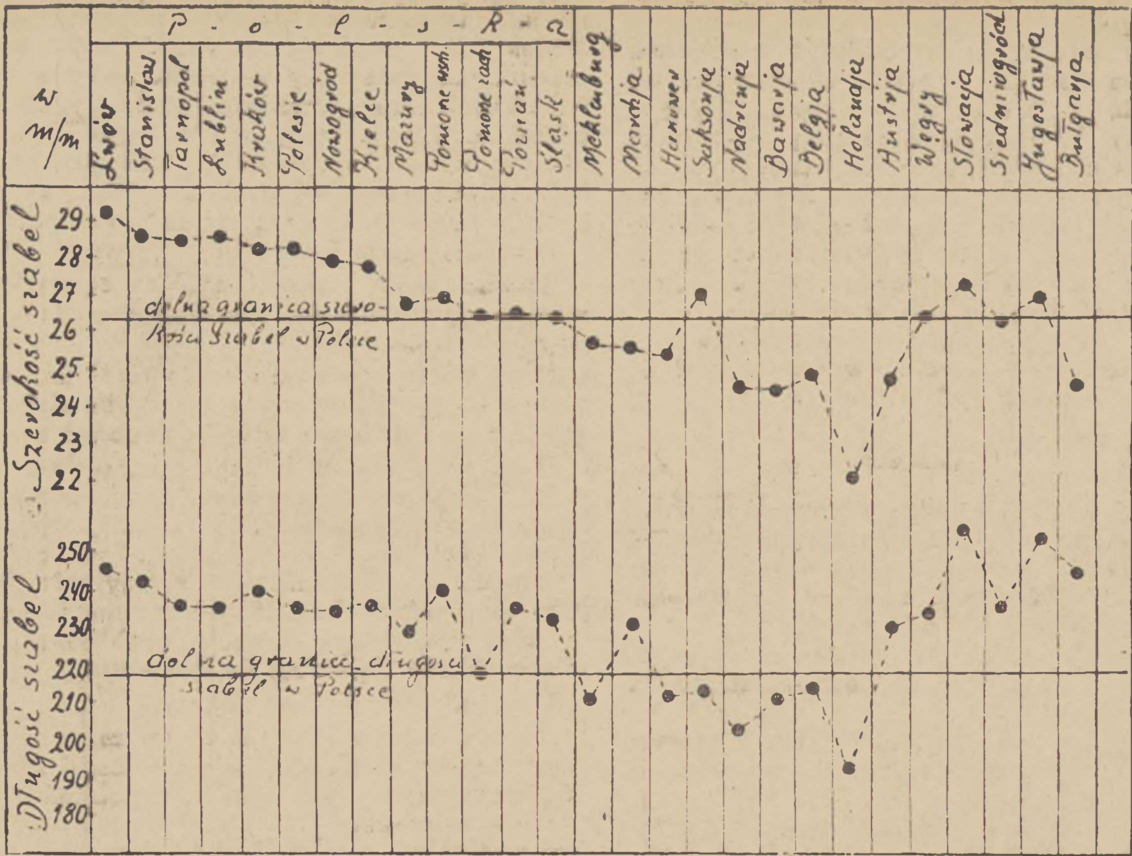
II „ = 118,0 do 119,9 punktów

W ocenie międzynarodowej:

I nagroda = od 130 punktów wzwyż

II „ = od 124,0 do 129,9 punkt

III „ = od 118.0 do 123,9 „



Rys. 4 Przeciętna szerokość i długość szabel wystawionych na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w 1937 r.

skie znacznie przewyższają dziki polskie pod względem długości szabel. Właśnie Karpaty stanowią wyraźną i ostrą granicę między obszarem północnym i północno - wschodnim z szerokimi szablami, a południowym obszarem Europy, gdzie szable dzików są wąskie, ale za to bardzo długie (p. Rys. 4)

Powyższe uwagi, będące drobnym przyczynkiem do poruszanego tematu, pozwalają tylko na ogólnikowe naszkicowanie i wyodrębnienie pewnych bardziej zaznaczających się rejonów. Dalsze rozpracowanie tego zagadnieenia byłoby bardzo ciekawe i pożądane

Józef Goetz

EDMUND WAGNER

Aktualne zagadnienie łowieckie w lasach państwowych

(dokończenie)

Mając na oku równoczesne z leśnictwem prowadzenie gospodarstwa łowieckiego, a więc hodowlę zwierzyny grubej i drobnej, trzeba wybór miejsca zastosować do warunków terenowych, właściwych dla danego zwierzostanu.

Jest to zadanie nie łatwe. O ile do hodowli zwierzyny grubej (z wyjątkiem sarn) potrzebujemy znacznych kompleksów leśnych, o tyle dla hodowli zwierzyny drobnej — wręcz odwrotnie, potrzebne są małe obszary leśne, przeplatane zaroślami, polami, łąkami, a nawet wyłącznie pola, łąki, zarośla. Z tego wynika, że należałoby prowadzić hodowlę grubej i drobnej zwierzyny na dwóch oddzielnych terenach. Jednak z uwagi na dodatkowe nakłady, związane z organizacją takiej placówki, i ewentualne zmiany personelu, można obrać jeden tylko teren.

Ponieważ zapoczątkowanie hodowli zwierzyny drobnej jest łatwiejsze i często mniej kosztowne, aniżeli grubej, to wybór miejsca winien być zastosowany do istniejących już terenów ze zwierzostanem grubym.

d) Obszar.

Ze względu na grubą zwierzynę obszar danej jednostki, naprz. przy jeleniach, nie może być mały i obejmować, przypuśćmy, jedno nadleśnictwo. Trzeba przyjąć pod uwagę główne ostoje jeleni w różnych porach roku i sto-

sownie do tego wyznaczyć obszar terenu hodowlanego.

Z góry tego obszaru określić nie można. Zależy on bowiem od wielu okoliczności: terenowych, hodowlanych i danego gatunku zwierzyny. W każdym razie przy hodowli jeleni powinien on być nie mniejszym od 15.000 ha. Na takiej to powierzchni łatwiej będzie obrać także teren do hodowli i zwierzyny drobnej: zajęcy, bażantów, kuropatw, zwłaszcza, że hodowla tego rodzaju zwierzyny może być prowadzona nie na wielką skalę.

e) Dział gospodarstwa łowieckiego.

Gospodarstwo łowieckie winno obejmować następujące poddziały:

I. Ochrona.

Jest to właściwie jeden z czynników należących do hodowli, lecz ze względu na jej decydujące znaczenie i na szereg innych czynników z nią związanych, traktuję ochronę jako specjalny poddział. Do niej należą:

a) sposoby zwalczania kłusownictwa i pouczenie co do zachowania pewnej ostrożności dla samoobrony;

b) spokój w terenie; jest to bardzo ważny warunek utrzymania dobrego zwierzostanu. Z tej też przyczyny należy prowadzić czynności gospodarczo - leśne tak, ażeby bez szkody dla hodowli, pielęgnowania i użytkowania lasu jak najmniej niepokoić zwierzynę robotami leśnymi.

Spokój ten jest konieczny zwłaszcza podczas rozmnoży zwierzyny oraz rykowiska i rui. Rykowisko wymaga szczególnej uwagi, ponieważ niepokojone w tym czasie jelenie zmieniają miejsca rykowiska, a nawet wynoszą się do sąsiednich, więcej spokojnych rewirów. Poza tym niepokój wywołuje rykowisko ciche. Skutki zaś są znane hodowcom! Również należy unikać hałaśliwych naganek, które są bezcelowe, a nawet szkodliwe: powodują tylko niepokój, wypłaszają nieraz zwierzynę do sąsiednich terenów, a wynik łowów zawsze będzie ujemny;

c) odstrzał nadmiernej ilości drapieżników, zależnie od gatunku hodowanej zwierzyny.

II. Hodowla.

Do hodowli zaliczam następujące czynności:

a) ustalenie co i w jakiej ilości ma być hodowane i wyjaśnienie ilości znajdującej się zwierzyny poszczególnych gatunków. Zestawienie to musi być przeprowadzone bardzo skrupulatnie, zwłaszcza przy hodowli grubej zwierzyny wg. płci i wieku. Ogólny zaś stan zwierzyny grubej nie powinien wpłynąć ujemnie na las;

b) traktowanie terenu leśno - łowieckiego z punktu hodowlanego, a więc stwarzanie w miarę możności jak najlepszych warunków bytu, co już omówiono wyżej, poza tym uprawa właściwych roślin, zakładanie poletek, łąk, lizawek, wodopojów **nie z wodą stojącą,** paśników;

c) karmienie zimowe winno być traktowane jako uzupełnienie paszy naturalnej, jako środek dla możliwie równomiernego rozmieszczenia zwierzyny w celach hodowlanych i dla zapobiegania wyrządzaniu szkód w młodnikach, a w związku z tym unikania karmienia przy młodnikach. Poza tym karmienie musi być zorganizowane i zadawane tak, ażeby i młode sztuki (1—2 l.) miały dostęp do paszy;

d) aklimatyzacja i odświeżenie krwi.

Główne zasady aklimatyzacji zwierzyny łownej w ogrodzeniu na terenach hodowlanych polegają:

1) na obraniu odpowiedniego siedliska, zapewniającego odpowiedni pokarm dla danego gatunku zwierzyny we wszystkich porach roku;

2) na wyznaczeniu do tego celu, o ile możności, większej powierzchni, niedostateczna bowiem może doprowadzić aklimatyzację do ruiny. Dla zapewnienia spokoju zwierzyny i utrudnienia kłusownictwa należy również pamiętać, ażeby kształt powierzchni tej nie był zbyt wydłużonym równoległobokiem, a powinien zbliżać się raczej do kwadratu;

3) na racjonalnym karmieniu.

Dla odświeżania krwi należy w miarę możności wprowadzać odpowiednio mocne i zdrowe egzemplarze, jako środek zapobiegawczy przeciw zwyrodnieniu. Tu zastrzegam, że pod tym względem trzeba być bardzo oględnym w wyborze nie tylko zdrowego, lecz i odpowiedniego typu zwierzyny, by koszty i czas nie poszły na marne, zwłaszcza gdy odświeżanie krwi ma zarazem na celu polepszenie poroża, naprz. u jeleni i sarn.

Przytoczę tu przykład z własnego doświadczenia z Białowieży w latach 1900 — 1911. Domieszka krwi „Wapiti" do naszego jelenia szlachetnego „Cervus elaphus", zaś sarny syberyjskiej „Capreolus pygargus" do naszego gatunku „C. vulgaris" nie dały oczekiwanych rezultatów, lecz wręcz przeciwnie, wpłynęło to ujemnie na wieńce u jeleni, a zapłodnione sarny nie mogły się okocić, widocznie z przyczyny znacznej wielkości koźlęcia.

III. Użytkowanie, sztuka polowania.

Odstrzał przeprowadza się w celach normowania stosunku liczebnego danej zwierzyny do obszaru łowiska oraz stosunku ilościowego wg. płci. Jest to bardzo ważna czynność przy hodowli zwierzyny, a zwłaszcza przy hodowli zwierzyny grubej. O ile nie chodzi o masowe zmniejszenie danego gatunku zwierzyny, naprz. jeleni, sarn, to odstrzał powinien się odbyć **z podjazdu, z podchodu, lub z zasadzki,** zawsze **przez ludzi uświadomionych,** lub pod ich dozorem. Natomiast karygodne są odstrzały jeleni przy pomocy naganki, i to przez ludzi, którzy zdobywają jelenia może po raz pierwszy w swym życiu! I w taki to sposób praktykowany jest odstrzał byków w czasie rykowiska! Czas wielki aby tego rodzaju odstrzały były surowo zakazane, albowiem mogą doprowadzić do degeneracji, co już zauwa-

żono w ostatnich latach 1937 — 1938 w Karpatach, wskutek nadmiernego odstrzału kapitalnych i łownych byków.

Poza tym powinny być stosowane racjonalne sposoby łowów i polowań nagankowych i innych, jak również zaznajomienie z prawidłowym patroszeniem, przechowywaniem i transportem zwierzyny upolowanej, łapaniem i transportem zwierzyny żywej, sporządzaniem klatek i tp. czynnościami.

IV. Choroby zwierzyny i środki zapobiegawcze.

Poza tem idą poddziały, z którymi leśnik winien być również gruntownie zaznajomiony:

V. Prawodawstwo łowieckie.

VI. Sztuka strzelania.

VII. Broń, jej konserwacja, obchodzenie się z nią, przygotowanie amunicji.

VIII. Hodowla i tresura psów różnych gatunków, tak niezbędnych przy odstrzale oraz do własnej obrony.

IX. Hodowla zwierząt futerkowych.

W miarę możności dążyć należy do tego rodzaju hodowli, bo ma ona wielką przyszłość i znaczenie z punktu widzenia ekonomiczno-gospodarczego.

X. Administracja.

Administrację placówki „gospodarstwo leśno - łowieckie" przedstawiam sobie w następujący sposób:

1) ogólne kierownictwo danej placówki, jak również prowadzenie spraw łowieckich na terenie całej Dyrekcji L. P. winno spoczywać w ręku rutynowanego fachowca w dziedzinie leśno - łowieckiej, w charakterze Inspektora Łowiectwa;

2) kierownictwo nadleśnictwa pozostaje bez zmian, z tym jednakże zastrzeżeniem, że na terenie danej placówki powinno się dobrać odpowiednich ludzi, zwłaszcza kierowników nadleśnicw i leśnictw;

3) zwiększenia personelu wykonawczego na danej placówce nie przewiduję. Czynności bowiem dodatkowe, związane z organizacją łowiecką, mogą być wykonywane przez kandydatów leśnych, zgrupowanych na tym miejscu.

Reasumując powyższe wywody stwierdzam, że piekącą sprawą jest stworzenie przy każdej Dyrekcji L. P.:

1) Inspektora Łowiectwa, rutynowanego fachowca dla ogólnego kierownictwa łowiectwem na terenie całej Dyrekcji oraz dla kierownictwa placówki W. G. L. Ł.;

2) placówki W. G. L. Ł., których organizacja, poza utworzeniem stanowiska Inspektora Łowiectwa, nie wymaga powiększenia administracji, lecz polega na dobraniu z pośród już istniejącego personelu leśnego — odpowiednich ludzi. Placówki te mają mieć na celu:

a) prowadzenie gospodarstwa łowieckiego jednocześnie z leśnictwem;

b) badanie i poddanie próbie wszystkich bez wyjątku kandydatów leśnych w celu wyjaśnienia, czy każdy kandydat przedstawia odpowiedni materiał na leśnika i czy zdradza pewne zamiłowanie do tego zawodu. Jeżeli odpowiada wymogom, to powinno mu się dać wzorowe podstawy w działach tej gospodarki, nieodpowiedni element zawczasu usunąć, a przez to dążyć do powiększenia intensywności pracy oraz zapewnienia wyboru odpowiednich ludzi;

c) wyszkolenie leśnego personelu w gospodarstwie łowieckiem;

d) rozwój łowiectwa, jako gałęzi gospodarczej, a więc powiększenie bogactw kraju i zapewnienie stałego dochodu w dziedzinie łowiectwa.

Dla zapewnienia zaś pomyślnego rozwoju gospodarstwa leśno - łowieckiego w całym Państwie Polskim ogólne kierownictwo spraw leśno - łowieckich przy Ministerstwie winno spoczywać również w ręku fachowca.

Jednocześnie nasuwa się konieczność, aby przy wszystkich uczelniach leśnych w Polsce nauka o łowiectwie była podawana uczniom jako osobny przedmiot, a przy uczelniach wyższych, zarówno leśnych jak i rolniczych, była reprezentowana przez specjalne katedry poświęcone tej dziedzinie wiedzy.

Rozdział „B".

Łowiectwo w gospodarce rolnej.

Rozległe obszary pól, łąk i drobnych zarośli również nadają się do hodowli zwierzyny łownej drobnej: zając, kuropatwa, sztucznie hodowany bażant, a przy większych zaroślach i sarna.

Organizacja łowiectwa.

O ile w lasach państwowych możemy prowadzić łowiectwo przy pomocy personelu administracji leśnej, to w gospodarce rolnej, a zwłaszcza przy drobnej posiadłości, hodowla zwierzyny może być prowadzona przez Państwo tylko przy pomocy P. Z. Ł. i jego organów terenowych, pod warunkiem przeznaczenia na ten cel pewnych funduszów z wpływów: za karty łowieckie, pozwolenia na broń, ten[illegible] [illegible]zierżawnej i tp.

1. Podział terenów na Obwody Łowieckie.

Nowelizacja do ustawy łowieckiej przewiduje podział na obwody łowieckie własne 200 ha i wspólne 500 ha, z zastrzeżeniem, że na jednego myśliwego powinno przypadać nie mniej niż 100 ha („Łowiec Polski" Nr 1 str. 22). Uważam, że są to jednostki do hodowli stanowczo za małe. Trzeba przyjąć pod uwagę:

1) że stan zwierzyny jest b. słaby;

2) że kółka łowieckie, składające się z rzeszy robotniczej i pracowników umysłowych nie będą w stanie prowadzić hodowli intensywnej, a najwyżej otoczą zwierzynę opieką;

3) że w związku z tym część obwodu musi pozostawać nieopolowaną;

4) że stworzymy za wiele obwodów łowieckich.

W związku z tym należałoby podzielić obszary rolne na obwody łowieckie o powierzchni od minimum 5.000 do 20.000 ha, a minimum na jednego myśliwego przyjąć wówczas 500 ha.

Do tej pracy należy powołać organy P. Z. Ł.: łowczych wojewódzkich, powiatowych oraz podłowczych gminnych z kooptacją członków P. Z. Ł. Rozbicie na obwody łowieckie nie może być dokonane szablonowo, a trzeba przyjąć pod uwagę warunki terenowe, granice poszczególnych gmin, wsi, drobnych posiadłości, naturalnych granic i tp. A więc wstępne prace przy rozbiciu obszarów rolnych na obwody łowieckie muszą być przeprowadzone na miejscu — w terenie. Następnie z zebranych danych sporządzamy szkic z naniesieniem obwodów łowieckich. Do szkicu dołączyć trzeba spis obwodów łowieckich, zaopatrzony w rubryki: 1) l. p. obwodu łow.; 2) powiat, gmina; 3) wsie, lub inny typ posiadłości; 4) powierzchnia poszczególnych jednostek w ha; 5) razem ha; 6) rodzaj zwierzyny na danej jednostce; 7) stan ilościowy zwierzyny (opis terenu: podmokły, suchy, falisty, zarośla).

Szkic obwodu łow. wraz z charakterystyką, jak wyżej podano, należy przedłożyć odnośnym urzędom ziemskim, które mają być powołane do wydzierżawiania polowania w obwodach łowieckich przez licytację. Poza tym obwody łowieckie rejestrują się w starostwie.

Praca ta, jak widzimy, przewiduje rozjazdy w terenie poszczególnych gmin oraz prace kancelaryjne.

O ile środków lokomocji mogą dostarczyć gminy bezpłatnie, to należy łowczym, podłowczym i kooptowanym członkom P. Z. Ł. wypłacać diety na ogólnych zasadach, a za prace kancelaryjne — ryczałtem.

2. Ochrona.

Po rozbiciu obszarów rolnych na obwody łowieckie trzeba przede wszystkim zorganizować ochronę, bez której o żadnej hodowli nie może być mowy. Ochrona polega: na zwalczaniu kłusownictwa, zwłaszcza wnykarstwa i sidlarstwa, na odstrzale nadmiernej ilości drapieżników i tępieniu wałęsających się po polach **psów i kotów,** które wyrządzają ogromne szkody, zwłaszcza w czasie rozmnoży zwierzyny.

Nie jest to łatwe do wykonania, bowiem z góry można przewidzieć, że nie wszystkie obwody łow. będą wydzierżawione. O ile na wydzierżawionych obwodach łowieckich do ochrony można powołać dzierżawców, to zajdzie konieczność wynajęcia strażników łowieckich do ochrony obwodów niewydzierżawionych. Z tego wynika, że trzeba dążyć, ażeby jak największa ilość obwodów łowieckich została wydzierżawiona, a w związku z tym tenuta dzierżawna, zwłaszcza w okresie organizacyjnym **winna być minimalna,** tym bardziej, że myśliwi składają się zarówno z pracowników umysłowych, jak i rzeszy robotniczej.

3. Hodowla.

Ogólne zasady hodowli pozostają te same, jak omówiono w rozdziale „A" „Łow. w gospod. leśnej", jednak z niektórymi zmianami, pamiętając, że dla hodowli zwierzyny drobnej podmokłe tereny nie nadają się.

Co i w jakiej ilości ma być hodowane.

Podtrzymywać i hodować istniejącą na danym terenie zwierzynę drobną. W polach nie ma potrzeby zakładania poletek i tp., natomiast należy pamiętać o **remizach,** a więc wykorzystać wszystkie nieużytki do obsadzania krzewami z domieszką świerka i okalać je roślinami posiadającymi ciernie dla utrudnienia dostępu drapieżnikom. O ile nie można mieć stałych remiz, to ostatecznie urządza się remizy czasowe, obsiane kukurydzą, końskim zębem, bulwami i tp. Remizy zasadniczo nie powinny być duże od 0,25 do 1 ha, ale za to pożądanym jest urządzanie ich w większej ilości. Obierać miejsce na remizy nie w pobliżu granic danego terenu, dalej od dróg komunikacyjnych. Figura remizy powinna być zbliżona do kwadratu, unikać wąskich, wydłużonych remiz, ułatwiających dostęp drapieżnikom i kłusownikom.

Karmienie. Zimą przy obfitych opadach śnieżnych, szczególnie przy pokrywie lodowato - śnieżnej należy: 1) przeorać pługiem specjalnym, ostatecznie zwykłym, pole z oziminą nie w pobliżu granic i dróg (dla dostępu do karmy); 2) Obrać stałe miejsca do zadawania paszy zającom — marchwi, buraków, kapusty, pietruszki i na kołkach umocowany owies, groch; świeżo ścięte gałęzie osiki, wierzby, akacji i tp., które są paszą najzdrowszą. Natomiast unikać powszechnie używanego karmienia zajęcy koniczyną i sianem. Wg. zdania hodowców Sylva - Tarouca i Drömera sucha pasza — koniczyna i siano — jest trucizną dla zajęcy, zwłaszcza przy surowej i śnieżnej zimie. 3) Budki dla kuropatw ustawiać w oddaleniu od granic terenu, dróg przejazdowych i pojedyńczo stojących drzew, lub w skupieniu będących, które służą dla obserwacji jastrzębi. Wybór miejsca powinien być dokonany przed mrozami, dla łatwiejszego ustawienia budki, najlepiej z sosenek; w tym celu powierzchnię 1,25 X 1,25 m. ogradzamy w trzy rzędy ukośnie do środka ustawionymi na przemian sosenkami, pozostawiając wejście do budki, które zastawia się luźno stojącymi drzewkami. Dla przynęty, już późną jesienią, w promieniu kilkudziesięciu metrów od budki rozrzucać plewy, zgoniny pszenne z małą domieszką pośladu pszenicy. Budki należy codziennie rewidować, bacząc czy nie podchodzą nieproszeni goście z sidłami, a w miarę potrzeby nasypać pszenicę z małą domieszką zgonin lub plew również pszennych, dodawać kapustę i buraki. 4) W miarę możności dla odświeżania krwi nie zapominać o zasileniu terenu zajęczego nowym i zdrowym materiałem. Nabywać samice, również i gachy w stosunku 4 : 1, a nawet 5 : 1. 5) Poza tym w maju przy pomocy dobrego wyżła po-

żądanym jest wyszukiwanie gniazd lęgowych ptactwa łownego. Znalezione gniazda okolić gałązkami, w miarę możności z kolczastych krzewów, pozostawiając wokoło niekoszoną trawę. Wyznaczać nagrody pieniężne za uratowanie gniazd lęgowych.

4) Użytkowanie.

Omówiwszy w skróceniu ochronę i hodowlę zajęcy i kuropatw, przejdziemy jeszcze do użytkowania terenu przy pomocy polowań: pędzeniem, ławą czeską, kotłem i z wyżłem oraz łowienia zwierzyny żywej.

W zakres niniejszej pracy nie wchodzi szczegółowe opisanie każdego rodzaju polowań i łowienia zwierzyny żywej, jednak chcę zwrócić uwagę na główniejsze zasady odstrzału, a mianowicie:

1) przede wszystkim i przy zwierzynie drobnej należy sporządzić plan odstrzału w zależności od stanu zwierzyny;

2) obwody łowieckie rozbić na kilka części, naprz. a, b, c, d. W danym sezonie opolować tereny a i c, pozostawiając w spokoju b i d, na których polujemy tylko na lisy, o ile mamy ich za wiele i tępimy wałęsające się psy i koty. W następnym sezonie do opolowania przeznaczamy tereny b i d, odpoczywają zaś — a i c i td.;

3) na jednym i tym samym miejscu polować na lisy, o ile jest ich nadmiar;

4) przy polowaniach na kury z wyżłem oszczędzać starki, nie wybijać do nogi całego stadka.

Oprócz omówionych poddziałów w rozdziale „B" również zachodzi konieczność gruntownego zaznajomienia się z czynnikami gospodarki łowieckiej i poddziałami wyszczególnionymi w rozdziale „S".

Jak wynika z czynności związanych z łowiectwem w gospodarce rolnej również potrzebni są hodowcy zwierzyny drobnej.

Trzeba więc dążyć, żeby i rolnik był należycie wyszkolonym w gospodarce łowieckiej. W związku z tym zachodzi konieczność **utworzenia placówek łowieckich** i przy gospodarce rolnej w celu i na wzór wskazany w rozdziale „A".

Placówki takie mogą być utworzone w majątkach nierozparcelowanych, które pozostały pod zarządem Państwa.

Nie traćmy drogiego czasu! Im wcześniej przystąpimy do pracy szkolenia personelu łowieckiego, tym prędzej osiągniemy rozwój łowiectwa w Polsce, a w związku z tym powiększenie bogactw kraju oraz zapewnienie stałego dochodu Państwu.

Cześć Myśliwym - Hodowcom!

Łowczy L. P.
Edmund Wagner

Białowieża,
dn. 23. VI. 46 r

STANISŁAW STELIŃSKI

Konno za dzikiem

Dochodziła godzina ósma, gdy nadleśniczy podjechał pod ganek.

Siedzieliśmy wówczas z panem L. w gabinecie i ukończywszy właśnie omawianie spraw gospodarczych, poruszyliśmy temat łowiecki dotyczący tegorocznego polowania na dziki, które zapowiało się w bieżącym sezonie — źle, ze względu na zupełny brak śniegu, choć była to już druga połowa grudnia.

Ostry mróz trzymał oddawna — utarta na drogach gruda kurzyła jak w lipcu, a śniegu nie było zupełnie.

Rzadko kiedy dało się widzieć pojedyncze jego płatki, wirujące w powietrzu, ale było ich tak mało, że o jakimkolwiek otropieniu mowy być nie mogło.

Pan nadleśniczy, człowiek już szpakowaty — lepszy leśnik jak myśliwy — po przywitaniu oznajmia nam, że w rewirze „Syberia" ma pewne dziki. Niewiadomo dokładnie, w którym są kwartale, gdyż tropić można było jedynie po sadzi, ale że są — to nie ulega żadnej wątpliwości.

Krótkie omówienie sprawy i pan nadleśniczy odjeżdża przygotować wszystko do niepewnego polowania na „pewne" dziki, a my zbieramy się i zaraz za nim mamy ruszać.

Postanawiam jechać konno i ze względu na słabą nadzieję spotkania z dzikami, a obfitość kwiczołów biesiadujących stale, w dużych ilościach, na jałowcach poręby w rewirze „Syberia" — bierzemy obaj dubeltówki zamiast sztucerów. Wkładam do kieszeni sześć naboi kulowych i dziesięć śrutowych Nr. 7 i siadam na konia. Pan L. ze strzelcem jadą wózkiem.

W pół godziny później jesteśmy w nadleśnictwie.

Nadleśniczy z synem i dwóch gajowych z psami — czekają gotowi.

Rewir „Syberia" stanowi kompleks dobrze podszytych drągowin sosnowych, przeciętych wzdłuż na dwie połowy — wschodnią i zachodnią — szeroką linią tzw. Brzozową drogą, a na poprzek — wąskimi duktami biegnącymi prostopadle do Brzozowej — na sześć kwartałów, po trzy z każdej strony.

Wschodnia część rewiru przytyka do kompleksu stawów rybnych — obecnie spuszczonych — zachodnia łączy się z porębą, o której wyżej była mowa, a ta ostatnia dotyka do stóp Góry Granicznej.

Dziki jakoby mają być w którymś z trzech wschodnich kwartałów. Postanawiamy brać je kolejno, poczynając od szosy tzn. z północy na południe.

Jedziemy na pierwszy dukt — gajowi zostają na szosie. Mają ruszyć na sygnał dany przez nas.

Za chwilę jesteśmy przy dukcie. Konie zostawiamy na Brzozowej.

Chłopak stajenny ma polecenie bacznie obser-

wować Brzozową i trzymać Cyklopa w stałym pogotowiu do wsiadania. Jest to ostrożność ważna, w tym wypadku, gdyby chodziło o przecięcie dzikom drogi od Granicznej Góry, w razie ich uderzenia przez Brzozową na zachodnią część rewiru.

Rozstawiamy się na dukcie.

Pierwszy staje nadleśniczy, drugie miejsce zajmuje jego syn, trzeci staję ja, dalej pan L, a jako ostatni — strzelec.

Nadleśniczy daje sygnał.

Miot krótki, więc zaraz będzie wiadomo czy dziki są — czy ich niema.

Stoję obojętnie — bez normalnego nerwy oczekiwania. Zwykle tak bywa, gdy poluje się na ślepo. Czarna stopa i brak białej oprawy zimy niweczą nastrój towarzyszący normalnie polowaniom na czarnego zwierza.

Nagle — odezwał się pies i — uciął...

Czyżby dziki były rzeczywiście?...

Widzę zająca idącego wprost na mnie.. Kica wolno, co chwila przysiada, podnosi słuchy i znowu rusza dalej...

Sylwetki kóz migają w wolnym galopie... Podchodzą do duktu i stają z nastawionymi łyżkami.

Zając jest tuż przede mną — przysiadł — znowu słucha... Za chwilę mija dukt, prawie że obcierając się o moje nogi... Ot — biedny kopyra... Natura poskąpiła mu zmysłu powonienia.

Sarny już za linią sadzą aż ziemia dudni...

Gdzieś przede mną znów pies szczeknął i — uciął... Głupio się odzywają — to tu, to tam...

Nagle — chóralny głos oszczeku uderzył ciszę lasu...

Drgnąłem jak rażony prądem elektrycznym... Na oko gonią — aż się zanoszą... Jakieś kotłowania słyszę wprost przed sobą... Trzask gałęzi — psi skowyt... Znowu trzask i tętent... To w prawo, to w lewo przenosi się jazgot...

Postanawiam podchodzić, gdy w tym huk strzału uderza od lewa i w tym samym momencie widzę dzika przed sobą... Duża sztuka sadzi przez drągowinę na kulawy sztych... Psy tuż za nim...

Już broń przy twarzy, ale w gęstych drągach strzał bardzo niepewny — zwłaszcza z gładkiej lufy... Dzik coraz bliżej...

Gdyby sztucer w ręku, ryzykowałbym strzał między wściekłe, krwią nabiegłe świece...

Przede mną większa luka — kieruję w nią lufy — sekunda... łopatka... pociągnąłem... Bucha strzał... Słyszę jakby kłaśnięcie... jakby jęk... Dzik ryje gwizdem igliwie podłoża... chce się poderwać... posyłam drugą kulę... wali się na bok... parę ruchów raciami i — koniec...

Psy z wściekłością dopadają i szarpią zajadle...

Oddycham głęboko i podchodzę do sztuki. Duża stara samura leży u mych nóg... Obydwie kule ma na komorze...

Nadchodzą myśliwi, za nimi gajowi.

Okazuje się, że na nadleśniczego uderzyły dwie sztuki — większa i przelatek. Przelatek padł od pierwszego strzału, strzelony loftkami na bliską metę. Większa sztuka, prawdopodobnie wycinek, poszedł niestrzelany.

Zachodzi pytanie, czy zatrzymał się w dalszych partiach wschodniej części rewiru — czy poszedł przez Brzozową?...

Nadchodz nadleśniczy i oznajmia, że dotychczas ani furman, ani chłopak trzymający konia nie widzieli żadnej sztuki przechodzącej przez Brzozową.

Nie tracąc chwili czasu, postanawiamy brać następny kwartał. Zabite sztuki zostają na dukcie.

Gajowi, po daniu znaku przez nas, mają puścić psy na trop. Tymczasem czyszczą zabite sztuki i dają odprawę psom.

My spieszymy na drugi i ostatni dukt wschodniej strony rewiru.

Ponieważ trzeci kwartał polowanej części „Syberii" stanowi klin krótki i daleko węższy od tego cośmy już brali tego, który teraz brać będziemy, przeto na dukcie dzielącym drugi od trzeciego kwartału stoją tylko ja i pan L. Reszta myśliwych flankuje na Brzozowej.

Bez sygnału — na dany ręką znak przez nadleśniczego gajowemu, który czeka na drodze przy dukcie — zostają puszczone psy. Ze skowytem i pojedyńczym rwanym oszczekiem — poszły za tropem...

Stoję blisko Brzozowej — pan L. od stawów.

Po krótkiej chwili pojedyńcze głosy psów zmieniają się w jeden potężny, pełen pasji i namiętności akord... Na oko gonią... Rozkoszuję się wspaniałą muzyką oszczeku, a każdy nerw napięty — jak cięciwa przed wypuszczeniem strzały...

Wsłuchuję się w jazgot, chcąc wyrozumieć czy dzik się stanowi, czy też zmienia miejsce... Nie — słyszę wyraźnie — oszczek się posuwa w kierunku Brzozowej, ale daleko ode mnie — gdzieś na środku kwartału...

Podsuwam się do Brzozowej, by być blisko konia i widzę, że nadleśny z synem na głos podbiegają... Psy coraz bliżej drogi — czekam kiedy dzik wyjedzie...

Nadleśniczy przykuca, chcąc dołem lepiej dojrzeć i w tym że momencie gon nawraca na miejscu i uderza wprost na stawy... Biegnę na stanowisko — pan L. pędzi na róg drągowiny...

Zupełnie nie rozumiem, co dzikowi przyszło do łba uderzać na czyste... Przez spuszczone stawy — po zmarzniętej grudzie, rowach, dołach i groblach — droga wcale niełatwa, ale ujść może, bo tam mu nie zajadę...

Gon już chyba na stawach... coraz się oddala...

Zapalam papierosa, by nerwy uspokoić, ale coś mi się zdaje, jakby oszczek dochodził z jednego miejsca, nawet jakby się zbliżał...

Tak — nie mylę się napewno... Słychać coraz wyraźniej... Pan L, będzie strzelał... na niego gonią... Już jestem tego pewny... psy coraz bliżej... Słyszę łomot gałęzi i tętent ciężkiej sztuki...

Widzę jak pan L. składa się do prawego boku oraz przez jedną sekundę dzika w skoku przez dukt... Padają dwa szybkie strzały... Psy ucinają... Ale trzask i łomot nie ustają na chwilę...

Odwracam się za siebie...

Słyszę, że dzik gąszczem sadzi na Brzozową... Puszczam się pędem i gdy jestem na rogu — widzę go na połowie drogi na kroków sześćdziesiąt...

Strzelam z przyrzutu — dzik wpada w gąszcz...

Zmieniam szybko ładunek — wskakuję na konia i z miejsca — co koń wyskoczy — ruszam duktem do Granicznej Góry...

Gdym tylko wpadł na dukt — tuż przed samym koniem — widzę dzika w skoku — z jednego kwartału w drugi... Gwizd od farby czerwony...

Gdyby skok Cyklopa był nieco dłuższy, przednie jego kopyta wyrżnęłyby w dzika i prawdopodobnie razem z koniem zwaliłbym się na ziemię...

Szczęśliwie uniknąwszy groźnego karambolu, rwę ku granicy ile pary w koniu... Pęd mroźnego powietrza skuwa twarz lodem i zapiera oddech...

Błyskawicznie przelatuję zagajniki i wpadam na porębę... Nie zwalniając tempa przecinam ją na poprzek, niebaczny na doły, wyrwy i wykroty leżące na drodze...

Tutaj zdały egzamin stalowe nogi konia... Nie potknął się ani razu, tylko sadził kariera i co większe przeszkody brał lekko i uważnie... Poznać można było inteligencję zwierzęcia, o której jasno mówiły jego uszy ruchliwe... Przed każdą przeszkodą jako dopełnienie wzrokowej uwagi — nastawiał je sztywno — po jej wzięciu na chwilę lekko opadały, by znowu się podnieść...

I rwaliśmy jak potępieńcy, hucząc tętentem ostro kutych kopyt... Już koniec poręby — przede mną graniczna góra...

Nie zwalniając szybkości, prę Cyklopa na ostrą ścianę spadzistego skłonu i po krótkiej chwili dosięgam szczytu... Zeskakuję na ziemię, wiążę konia do drzewa i staję przed nim — gotowy do spotkania...

Jestem na wierzchołku bardzo stromej góry — ze dwa piętra wysokiej. Skłon porasta rzadka sosna o słabym podszyciu jałowca, uschniętego miejscami... Przede mną — od lewa w dole długi pas olszyn, do którego przytyka duży ług, wysokopiennym lasem obramowany... Olszyny od strony góry podchodzą do samego jej podnóża — z przeciwnej strony nieledwie dotykają zachodnich partyj drągowin sosnowych, w których zostawiłem dzika...

Spodziewana sztuka nadejść może jedynie olszynami... innej drogi niema...

Czekam już dłuższą chwilę, lecz nic nigdzie nie zdradza, by coś się gdzieś działo... Cisza aż w uszach dzwoni...

Psy milczą — tego wcale nie rozumiem... Czyżby nie poszły za dzikiem po strzałach pana L. — czy też wzięto je na smycz, by dać mi możność uprzedzić go na wekslu?...

Ale gdyby nawet — to i tak już tyle upłynęło czasu, że puścić je powinni... A może dzik padł?... Robi mi się markotno.... Na to przecież powinni wezwać mnie sygnałem... I znowu kilka minut przechodzi w spokoju.

Dłużej nie wytrzymam... Nerwy się buntują.., Patrzę na zegarek i postanawiam, że jeśli w ciągu minut pięciu nic się nie zmieni, jadę się dowiedzieć, co to wszystko znaczy...

Oznaczony czas przechodzi — czekam jeszcze minutę — zarzucam broń na plecy, wskakuję na konia i znowu jak potępieniec rwę z góry i przez porębę.

Głuchy stukot kopyt, jakby spodem była próżnia, huczy grzmotem odgłosu... Lekki kurz skutej mrozem ziemi — znaczy drogę pędu...

Już blisko zagaje... Widzę jak furman, stojąc na siedzeniu wózka, macha do mnie rękami... Zwalniam i przystaję... „Wielmożny panie, dzik tylko co przeszedł w olszynę“...

Więcej nie słucham... Nawracam na miejscu i znowu szalony pęd.. gwizd wiatru i ból twarzy ciętej mrozem...

Utrapiona myśl czepia się nachalnie — „Widzisz, nerwy cię poniosły, a przez ten czas dzik przeszedł za granicę... Nie było czekać cierpliwie... Teraz figę zobaczysz“.. .

Wściekły jestem na siebie i tym zawrotniejsze tempo wyciskam z Cyklopa... Koń aż chrapie z wysiłku, ale szybkość zwiększa... Już góra — jeszcze parę najcięższych wysiłków i staję na dawnym miejscu..

Przeszedł czy nie przeszedł?... Uporczywe pytanie tkwi klinem w głowie...

Jeżeli szedł przed psami, to napewno minął weksel... ale czemu psów nie słyszę choćby za granicą?...

Co z psami, nic nie wiem, i w nastroju najgłupszym tkwię na szczycie góry...

Tak przede mną, jak i za mną cisza absolutna...

Nagle — z dołu trzask lekki zwrócił mą uwagę i za chwilę widzę sarnę — z olszyn... Sadzi przez ług... Coś ją spłoszyć musiało... Ale co?,,

Nieśmiała nadzieja napływa zdaleka... Chyba „on“ — ten oczekiwany...

I znowu natrętne pytanie wwierca się w mózg— a co z psami do djabła?...

Żeby choć zdaleka odezwał się który — a tu nic — zupełna cisza...

Głośne chrapnięcie konia przerywa tok myśli...

Odwracam głowę — Cyklop z nastawionymi uszami wpatrzony wdół — w stronę olszyn.

Idę za jego wzrokiem i nagle spostrzegam „jego“. Idzie środkiem olszyn — wolno — spokojnie... Łeb i gwizd siwe, garb grzbietu ciemniejszy... Wspaniały obrazek.

Serce wali mi młotem i radość rozpiera, żem się jednak nie spóźnił...

Głaszczę szyję Cyklopa, by nie chrapał więcej... Koń się uspakaja i pieścić zaczyna, trąc pyskiem moje ramię...

Z dzika oczu nie spuszczam... Idzie dalej spokojnie... Już jest blisko stóp góry... Gdy podszedł jeszcze bliżej — straciłem go z oczu — zasłoniła mi widok gęsta grupa świerków rosnących na dole...

Myśl jak błyskawica przebija mózg: Którym zboczem pójdzie?... W prawo czy w lewo?... Którędy zabiegać?... Skłon z prawa łagodniejszy... Tędy postanawiam przeciąć mu drogę...

Z palcem na cynglu i możliwie najciszej — opuszczam się w dół... Robię parę kroków i — natykam się na dzika...

Najwidoczniej usłyszał lekki szelest igliwia, gdyż stanął za suchym krzakiem.

Przez drobne gałązki widzę go do boku na kroków czterdzieści...

Duża sztuka... Tył względnie odkryty — komorę przesłania plątanina suszu...

Powoli broń podnoszę i będąc pewny, że delikatna przesłona drobnych, suchych gałązek nie zepchnie w bok kuli — strzelam w komorę...

Dzik pada na kolana — błyskawicznie się podrywa — posyłam drugą kulę — pada powtórnie— podrywa się i krótkiego galopa sadzi pod górę...

Zdumiony — szybko łamię broń — wkładam ostatni dziczy nabój i gdy jest na szczycie — strzelam poraz trzeci. — Zatacza się i ginie za wierzchołkiem...

Przez moment stoję jak ogłupiały... Trzy kule — z tych dwie na komorę i ta bestia nie leży???... Co robić dalej???... Kul więcej nie mam,„ śrut na dzika, to kpiny...

Nabijam jednak strzelbę — wskakuję na konia i biorąc broń w prawą rękę, postanawiam gonić — podjechać całkiem blisko i z jednej ręki strzelić mu za ucho...

Gdym wyjechał na górę, spostrzegłem go odrazu... Stoi na połowie skłonu, koło nikłej sosenki i kiwa się naboki...

Gdym go mijał w galopie — nastawił gwizd groźnie, a po chwili nawrócił i chwiejnym, wolnym krokiem zaczął schodzić z góry z powrotem w olszyny...

Wziąwszy lewą ręką krótko cugle trendzli, a w prawej trzymając broń gotową do strzału — ruszam stępa za dzikiem...

Cyklop, acz niechętnie, przynaglany ostrogą, nastawiwszy uszy i co chwila chrapiąc — zbliża się do „Niego“... Jeszcze parę kroków a trzasnę za ucho...

Gdy wtem dzik na miejscu robi pirueta i całą siłą ciska się na konia... Czuję uderzenie — przód konia zostaje w górę podrzucony — w tym momencie strzelam w krzyż... Koń opada na nogi. — Ja uderzam z wielką siłą w siodło... Cyklop wystraszony zaczyna tańcować... Uspakajam go wreszcie i zmieniam ładunek. Dzik leży, podwinąwszy nogi, tyłem do mnie, a gwizdem w stronę bakna...

Wolno — poraz drugi — zbliżam się do niego.— Zatrzymuję konia o trzy kroki od zadu — puszczam cugle — składam się, by posłać nabój śrutu za kosmate ucho.

Nagle w momencie, gdy mam ściągnąć cyngiel— dzik zrywa się błyskawicznie —obraca na miejscu i szarżuje na konia... W tym momencie strzelam prosto w łeb — między świece...

Efekt żaden...

Jak człowiek, któremu piaskiem w oczy sypnięto, wstrząśnie głową i pluć zacznie, tak i on jakby splunął — nawrócił — i wolnym krokiem poszedł brzegiem bagna w olszyny...

Patrzę za nim i wprost oczom nie wierzę... Ilu biesom piekielnym zaprzedał swą duszę, że jej wyrwać nie można z kosmatego cielska???...

Trzy kule, dwa strzały śrutowe i to wszystko mało... Co robić dalej???...

Wjechać w bagno nie mogę, a pójść za nim z drobnym śrutem byłoby szaleństwo...

Szarżował dwa razy — zrobi to i trzeci...

Łamię broń, wyjmuję ładunki i daję na lufach parę sygnałów... Chyba się domyślą, że wzywam pomocy i albo kto przyjedzie, albo przyślą mi kule...

Zeskakuję z Cyklopa i badam jego nogi — czy nie odniósł szwanku przy pierwszym ataku. Znajduję jedno cięcie tuż przy samym ścięgnie — długie na trzy cale i dosyć głębokie... Szczęśliwie samo ścięgno zdaje się być zdrowe. Rana krwawi, więc bandażuję nogę swą chustką do nosa...

W pewnej chwili słyszę turkot wózka na grudzie. Jedzie ostro... Niedługo sam furman nadjeżdża.,

— Masz kule? — pytam, wyciągając rękę...

Wicek sięga w zanadrze i ze słowami — „to mi dali“ — podaje cztery naboje śrutu Nr 3...

Wściekłość mnie ogarnia na tak głupie żarty, chyba że to pomyłka... Z paskudnym przekleństwem wskakuję na konia i poraz czwarty przelatuję porębę. Za chwilę jestem między myśliwymi, którzy słysząc zbliżające się strzały, obstawili tył olszyny....

— Kul mi dajcie — nie śrutu — wołam przejeżdżając... Polujemy na dziki czy też na skowronki??... Co za głupie żarty??...

Zeskakuję z konia — strzelec pędzi z kulami — nabijam, każę puścić psy trzymane na smyczy i idę w olszyny... Za mną strzelec i gajowi...

Już słyszę psi oszczek i jakby szarpanie... Czyżby wreszcie leżał???...

Przyspieszam i niedługo widzę, jak stojąc pod krzakiem ciska się za psami...

Podchodzę nieco bliżej i staję zdumiony...

Oto taki obrazek: Dzik — chwiejąc się na trzech nogach — stoi, czwarta opuszczona luźno — najwidoczniej strzaskana pierwszym strzałem śrutowym... Dolna szczęka wisi na włochatej skórze... To zapewne strzał drugi... Trzy kule, które nosi w sobie — napewno go nie wzmocniły — a pomimo wszystko jeszcze tyle w nim siły, że broni się przed psami... Co za moc piekielna tkwi w tym cielsku kosmatym???...

Szybkim strzałem za ucho kończę te zapasy i z ciekawością sprawdzam wszystkie strzały kolejno... Najpierw mnie uderza krwawa rysa na gwiździe, na pół wysokości między świecami a tabakierą... To strzał pana L .

Pierwsze moje dwie kule są na miękkim — za komorą daleko — rykoszet od gałązek... Nauka — że z gładkiej lufy wypuszczona kula, tylko wtedy celu dojdzie, gdy na drodze biegu nie natknie się na żadną przeszkodę...

Trzecia siedzi w szynce.

Śrutowe strzały — tak jak wyżej mówiłem...

W dolnej szczęce nawet szable zostały strzaskane...

Wypytuję co działo się z psami??...

Otóż, w tym ostatnim krótkim klinie, do którego wpadł pojedynek po strzałach pana L. — psy, idąc za nim, niespodzianie natknęły się na drugą sztukę, za którą pogoniły przez stawy aż na Okrąglak... Bator poszedł za nimi, by nie poginęły i dopiero — przed chwilą — je przyprowadził...

Gajowi po oczyszczeniu i daniu psom odprawy, wyciągają pojedynka na linię i ładują na wózek.

Opowiadam myśliwym jak i co było. Nadleśniczy mi wręcza dwie gałązki złomu... Zasuwam je za czapkę — siadam na Cyklopa i ruszam pierwszy. Po drodze zabieramy pozostałe sztuki.

Wczesny mrok grudniowy zaczął świat otulać, a gęste płatki śniegu — tak oczekiwane — wirowały w powietrzu... Słała się ponowa.

Stanisław Steliński

Życie jeleni

(dokończenie)

Wraz z nastaniem lata w całej pełni wieńce byków dochodzą do dojrzałości i następuje nowy sezon w życiu byków . Wchodzą one w okres upasania się, czyli podniesienia wagi ciała, i byki stają się **łojnymi** albo spaśnymi. Okres ten trwa od wytarcia rogów do rykowiska. Od początku lata jeleń ma w lesie paszy wbród, może wybierać to, co najsmaczniejsze, co też widać ze sposobu żerowania. Wybiera byk zwłaszcza różne specjały i ciągnąc uszczknie to tu, to tamjakąś roślinę lub oberwie soczysty pęd byliny. W tym okresie łanie zaczynają ukazywać się z małymi, które niezdarnie jeszcze, ale z pewną szybkością, potrafią biegać za matkami. Jelenie nagół stają się ostrożniejsze i czujniejsze. Czyni to dostatek paszy, a może obawa przed myśliwym, który zaczyna tropić i odstrzeliwać jelenie selekcyjne i łanie bezpłodne, a może też wpływa na to niebezpieczeństwo spotkania się na bliski dystans z człowiekiem, które dzięki rozwinięciu podszycia jest bardziej możliwe, dość, że zwierzyna płowa w drugiej połowie lata staje się bardziej czujna i trudna do spotkania. Jelenie w owym czasie boją się wszystkiego i nim byk wyjdzie na otwarte pole lub żerowisko długo będzie się namyślał, medytował i wietrzył bez końca. Bo czy nie warto żyć kiedy lato tak piękne, paszy wszędzie wbród, błota są pełne ciepłej wody, a piękne łanie krygują swe kształtne główki i obiecują wiele, wiele jak ów czas przyjdzie, kiedy to stare ciotki dadzą sygnał do rozpoczęcia uciech miłosnych i zbierania się w chmary.

W końcowym okresie upasania się, byki zbierają się w oddzielne stadka i chodzą razem, wyszukując najlepsze pożywienie. Odwiedzają rosnące pod lasem owsy, saradelę i koniczynę, potrafią dobrać się wśród nocy do gotowych snopków i następnie obżarte z godnością idą z powrotem do lasu, jakby wracały z odpustu. Naogół prowadzą życie bardziej regularne i trzymają się, jeśli im ktoś nie przeszkodzi, stałych żerowisk i mniejwięcej tych samych przesmyków. Czasem można bardzo ściśle zaobserwować, gdzie, kiedy i w jakiej kolejności jelenie wychodzą na żerowisko. Jeleń łojny lub kraśny ma zazwyczaj swoje wybrane stanowiska i nie spłoszony trzymać się ich będzie, ukazując się raz tu, raz znowu tam. Gdy po suszy spadnie deszcz to przekładają drągowiny zamiast zagajników. Błotka w czasie upałów odwiedzają niemal codzień. Ciężka plaga latem trapi lud jeleni, a to dość różnorodne i obfite w lasach naszych skrzydlate robactwo, które nie odstępuje przez cały dzień jeleni. Niektóre pasorzyty mogą spowodować nawet śmierć. Do pasożytów należą: latająca wesz, muchy i gzy gryzące oraz grzyb skórny. Według Kielinga komary stosunkowo mniej dokuczają.

Lipoptona Cervi L — brązowo zabarwiony owad ze spłaszczonym w tyle tułowiem, gdy opuszcza poczwarkę ma skrzydła, które potym gubi. Swoimi szczypcowymi łapkami robi więcej wrażenie wszy, aniżeli muchy. Znanym jest dobrze myśliwym, polującym na jelenie, gdyż czepia się włosów, wąsów, brwi. Samiczki nie składają jajek, lecz są żyworodne. Larwy wykształcone wychodzą po kolei i umiejscawiają się na włosach płowej zwierzyny i tam stają się poczwarkami. Pasorzytują na ciepłokrwistej zwierzynie i żyją z jej potu. Długość 4 mm. Najwięcej siadują na głowie i lędźwiach zwierza. Wywołuje to tak silne swędzenie, że może doprowadzić nawet do zgonu. Inne choć więcej są dokuczliwe, lecz mniej gryzą. Grzyby wywołują wypadanie włosów, choroba ta jest zaraźliwa i dla człowieka. Gzy składają pod skórą jajka, które się potym rozwijają w czerwie o niezliczonej ilości. Najwięcej cierpi ranna lub skaleczona zwierzyna, którą specjalnie atakują muchy z gatunku ścierwnic, Sarcophagidae, które czują krew. Do specjalnie szkodliwych dla jeleni płowych należą według Rassfelda grzyb zwany „Trichophyten tonsurans" oraz pasorzyty wewnętrzne, jak gzy „Oestridae", muchy czarnożółte „Caphenomija rufibarbis" i „Pharyngomyca picta". Jajka składają w nosie i gębie. Gdy te muchy brzęczą, zwierzyna rozumie niebezpieczeństwo i broni się, rzucając głową i bijąc kopytami. O ile się umiejscowią w większej ilości, zwierzyna cierpi kaszląc i parskając, a często ginie w męczarniach. Lutz Heck podaje, że w okresie scypułu jelenie dotkliwie cierpią na skutek brązowej plagi latających owadów, które zmuszają jelenie do ukrywania się w największych gęstwinach.

Oprócz wymienionych szkodników, wywołujących różne choroby i cierpienia, jelenie zapadają jeszcze na motylicę, których jeden gatunek umiejscawia się w wątrobie i powoduje upadek zwierza. Jelenie chorują również na znane choroby bydła rogatego, jak księgosusz, wąglik i podobno pryszczycę. Pierwsze dwie są śmiertelne, pryszczyca bardzo ujemnie działa na zwierzynę młodą, powodując zahamowanie wzrostu i ogólne osłabienie.

W drugiej połowie lata natura wzbudza przed rykowiskiem w bykach nadmierny apetyt, na skutek czego byki poszukują specjalnie paszy bogatej w węglowodany, które w ich organizmie przetwarzają się w tłuszcz. Byk, prowadzący chmarę, traci w czasie rykowiska około 1/5 wagi swego ciała, na co wpływa liczny harem, niedospanie, walki z przeciwnikami, ciągłe czuwanie nad całością swej chmary, irytacja na młodzież, która w pobli-

żu jego chmary się kręci. W czasie upasania byki czasem łączą się w większe chmary po kilka do 10 sztuk. W takim zbiorowisku jeleni przeważają młode i średnie byki, jeden bywa mocniejszy, a od czasu do czasu trafia się i kapitalny. Jeśli idą razem wzdłuż przesmyku to na przedzie idą słabsze byki jeden za drugim, dopiero po jakimś czasie idzie za nimi mocniejszy. Wypuszcza on młode w awangardę, bo wie, że jeśli grozi jeleniom strzał, to wzięte będą pod uwagę zazwyczaj te pierwsze, a on ujdzie cały.

Stary jeleń ma dużo doświadczenia i często ślady śrutu lub nawet kul, uczy on się ciągle i coraz bardziej rozumie, że niebezpieczeństwo nie polega na szumie i krzyku, lecz zagraża najwięcej ze strony zaczajonego człowieka. Nie obawia się on łyskającego strasznymi ślepiami w ciemną noc samochodu, obojętnie patrzy, stojąc o kroków kilkadziesiąt, na pędzący pośpieszny pociąg, bo rozumie, że te straszne bestie to nie są wrogowie, że nie zagrażają jego życiu. Dla niego niebezpiecznym jest leśnik, który go obserwuje i poznaje tajniki jego życia. Jego największym wrogiem jest kłusownik, czatujący na miejscach żerowania. Rozumie też niebezpieczeństwo ze strony myśliwego, podkradającego się, lub kręcącego się czy zaczajającego wieczorami i o przedświtach wzdłuż przesmyków płowego zwierza. Jeden udany strzał do starszego towarzysza nauczy młodego byka bardzo wiele, jego instynkt samozachowawczy będzie długo panował nad wszystkim innym i zniewalał do ciągłego czuwania, i nad wszystko cenić on będzie bezpieczeństwo spokojnego miejsca oraz ciemności, które to bezpieczeństwo mu dają.

W drugiej połowie września, kiedy jesień już zaczyna się zbliżać, a noce stają się coraz chłodniejsze, następuje u jeleni okres godowy. Trwa on około 3 tygodnie. Zaczyna się w czasie pomiędzy 20 a 30 września i kończy około 10 a 15 października. Na kresach wschodnich zaczyna się wcześniej. W Białowieży około 27 sierpnia. Przed rozpoczęciem rykowiska zaczyna się ruch wśród jeleni i zmiana futra na kolor zimowy. Byki, które poprzednio chodziły razem, popatrują na siebie zukosa, a nawet próbują siły swoich wieńców, nie są to jeszcze walki ostateczne, ale fechtunek dla wprawy. Łanie zaczynają się skupiać i naradzać, a nawet matki, mające młode, porzucają je niekiedy na pewien czas, aby z sąsiadkami porozumieć się o przyszłym wyborze władcy.

Edward Schechtel podaje: „Na wiatr byka działa z jednej strony zapach wydzieliny, pojawiającej się u łani w organie płciowym na kilka dni przed dopuszczeniem do pokrycia, a z drugiej strony intenzywny zapach, wydzielany przez gruczoły racicowe, udzielający się tropom. Może on ma w porze rykowiska u sztuki bekającej się specjalny odcień, wyczuwany przez byka, poczym poznaje on sztukę grzejącą się".

Popęd płciowy zaczyna się od starszych łań, które próbują przymilać się bykom i wabią je trzykrotnym dźwiękiem, podobnym do „eng, eng, eng". Dźwięk podobny może wydać człowiek, otwierając nos zaciśniętymi palcami. Młodzież średnia, składająca się



Wabienie byka na muszli

z 3 i 4 letnich szóstaków, ósmaków i łań jałowych, a zebrana w większe lub mniejsze stadka w sierpniu i początkach września, zaczyna się niepokoić. Młode byki atakują łanie pierwiastki, które uciekają jak opętane i nie poddają się karesom. Zjawia się wreszcie wśród gromadki pewnej nocy on, padyszach, i obejmuje częściowo komendę, bo przewodnicząca łania pozostaje w dalszym ciągu przewodniczką i zawsze stoi na straży. Młode ósmaki a nawet często dziesiątaki zostają odpędzone od swych niedawnych towarzyszek i wolno im krążyć tylko z daleka. Gdy który z nich zdobędzie sobie pojedyńczą towarzyszkę, to mu ją władca stada przy najbliższym spotkaniu odbije i do chmary ją pod nadzór przodownicy zapędzi.

Ilość sztuk w chmarze bywa naogół dość rozmaitą. Młody byk 10-tak lub 12-tak, który pierwszy lub drugi raz przewodzi chmarze, stara się jaknajwięcej łań dla siebie zagarnąć. Starsi panowie wolą ograniczyć się do 2 lub 3-ch, a najstarsi *) chodzą często tylko z jedną. Gdy byk zbierze dużą chmarę, to jest stale atakowany przez różne młodsze jelenie, pożądające uciech miłosnych. Walki kończą się rozmaicie, czasem napastowany, acz słabszy i pokonany, potrafi ze stada przy udziale

*) Ubysz twierdzi, że byk w 18-tym roku, a łania w 12-tym stają się bezpłodne.

owej przodownicy uszczknąć kilka łań i chmara rozbija się na dwie grupy, z których każda ma swego władcę. Czasem zażartość byków posuwa się do ostateczności i jeden zabija drugiego, powaliwszy go uprzednio. Bywa też, że byki zewrą się rogami do tego stopnia, że nie mogą się rozplątać i giną po kilku dniach z głodu i wycieńczenia. Przed walką jelenie rzucają wyzwania i pragną się zobaczyć, a gdy jeden jest zdecydowanie słabszy, to bez walki ustępuje. Jelenie też lubią straszyć się nie tylko głosem, ale i okazaniem swej siły, waląc wieńcami o drzewa, wyrzucając racicami ziemię.

Juliusz hr. Bielski podaje *) że „jeleń waląc rogami o krzak nic nie widzi, bo przymyka oczy, nic nie słyszy, bo sam się zagłusza".



Czternastak zabity na rykowisku z głową opuchniętą po walce

Najbardziej zażarte walki bywają o przodownictwo nad chmarą, kiedy władcę, który już kilka dni panował nad grupą łań, stara się odpędzić młodszy, spragniony uciech miłosnych, a słabszy w wieńcu, lecz zgrabniejszy i mniej wyczerpany jeleń. Ilość odnóg nie zawsze stanowi o przewadze. Umiejętność szermierki, siła i waga korpusu, wreszcie zaciekłość i odwaga decydują o zwycięstwie. Działa tutaj z całą bezwzględnością dobór naturalny. I czasem dziesiątak potrafi pokonać czternastaka. Łanie patrzą z ciekawością na walkę, lecz są całkiem bierne. Bywa też, że gdy walczą dwa jelenie o dużą chmarę, wpadnie trzeci, udając wystraszonego jakby uciekał przed ludźmi, i przez wzniecenie paniki rozbije całą chmarę, aby potem dla siebie zabrać parę łań. W ten sposób każdy z byków ma w następstwie po 2 lub 3 łanie. Czasem jednak taki manewr nie udaje się i dotychczasowy przywódca idzie za wiatrem łań i przepędza złodzieja, który mu chciał w podstępny sposób odbić część jego haremu. Często silny jeleń dopuszcza do chmary jelenia młodszego, prawdopodobnie takiego, który z nim uprzednio chodził przez lato i który go swym lepszym wzrokiem i słuchem asekurował w okresie upasania się. Stary byk przywódca, gdy się przez zespokojenie swych żądz i ryczenia sfatyguje, chętnie położy się na dzień w gąszczach, aby się snem pokrzepić. Wówczas honory domu robi młody, lecz gdy wieczór się zbliża, stary zaczyna ryczeć i chmara idzie ku niemu, lub on ją wyszukuje za pomocą wiatru. Młody wówczas, czyli jak go nazywają podciołek, chłyst lub towarzysz, schodzi z drogi staremu i gdzieś się pasie na boczku, stanowiąc poniekąd boczny patrol dla całej chmary.

Jelenie ryczeć zaczynają o godzinie 4-tej — 5-tej po południu. Niektóre ryczą bez przerwy cały dzień i noc. W nocy, a zwłaszcza nad ranem wszystkie byki, gdy już rykowisko na dobre się rozwinie, ryczą i możemy wówczas według głosów policzyć ich ilość. Częstotliwość odzywania nie dowodzi siły jelenia, nieraz przeciwnie, jeśli jest mało silnych byków, ósmaki i dziesiątaki najwięcej ryczą, bo chcą w ten sposób zwabić ku sobie łanie. Silnego byka możemy poznać, że: 1) ryczy on niższymi tonami, 2) odzywa się naogół rzadziej, 3) częściej grozi i straszy aniżeli wabi, czyli woła o łanie.

Jeleń żyje dosyć długo. Ogólnie uważane jest, że byki dochodzą do 25 lat. Niektórzy podają nawet czterdzieści. Są jednak znane wypadki, że jeleń dożył 72 lat wieku i padł od kuli kłusownika, co miało miejsce w parku hr. Hardega w Austrii.

Młode byki ryczą wyższymi (stosunkowo) tonami, ryczą częściej i skłonne są do wspólnego marszu razem z wabiącym. Niekiedy w większej ostoi byki robią specjalną zbiórkę i ryczą w kilku przez szereg godzin z rzędu. Jest to tak zwana „obora", w której uczestniczy jakiś jeden silny byk, a towarzyszą mu średnie; po takiej oborze jelenie rozchodzą się w różnych kierunkach. Taka obora bywa zazwyczaj na początku rykowiska i powtarza się w środku.

Aleksander Wodzicki opisuje p. t. „Walki byków" Łow. Pol. Nr. 1 z 1908 roku tego rodzaju zbiórkę. „Po kilku kwadransach preludium ryku, gdy już wszystkie jelenie zbliżyły się do miejsca, gdzie jeleń o głosie grobowym się odzywał. zaczął się taki harmider, że to nie był ryk pojedyńczych kilku jeleni, lecz ryczenie bydła rozjuszonego. Nie jestem w stanie opisać tego com słyszał w tej chwili, bo jak czasem woły rozigrają się i ryczą, tak ryczały jelenie, jedne długo, drugie krótko i głos urywały, bo były już tak zmęczone, że czasem chrapliwe wydawały tylko tony".

Na rykowisko byki wybierają specjalne miejsca. Są to często większe polany lub zręby wśród nieuczęszczanych lasów. Na miejsce rykowiskowe początkowo schodzą się nie tyl-

*) „Łowiec" z 1881 r.

*) O istnieniu miejscowych byków piszą wiele autorzy niemieccy, nazywając takiego Platzhirsch, pisze też o miejscowych jeleniach w Karpatach Juliusz hr. Bielski (Ł. P. Nr. 4, 1926 r.).

ko miejscowe byki*), ale i jelenie z dalszych okolic. Pomimo, że hodowca może dbać przez zimę i wiosnę o swe jelenie, to te, jeśli w ich ostoi niema należytego spokoju, wywędrować mogą w czasie rykowiska na kilka tygodni. Dlatego prócz paszy konieczną rzeczą jest, aby jelenie miały wśród lasów zaciszą przestrzeń, gdzie by mogły odprawiać swoje obrzędy. Gdzie takiego miejsca niema, to jelenie porycczą przez jedną noc, a następnie wyniosą się tam, gdzie się ich zbiera więcej i gdzie jest zaciszniej, względnie bezpieczniej. Stare jelenie niechętnie odnoszą się do ryczącej młodzieży i słysząc młodego byka, choć same łań nie mają, grożą młodemu, a niekiedy atakują go, aby się wyniósł z ich ostoi i nie przeszkadzał w wabieniu łań. Łanie naogół nie są wierne swemu władcy i przeniewierstwo, a nawet chęć zostania z obcym bykiem, często doprowadza do tego, że byk bije rogami łanie i nie pozwala oglądać się na młodzieniaszka lub zbaczać w gąszcze, gdzie takowy się skrył. W czasie rykowiska byki bardzo się wyczerpują i słabną, tracąc poważnie nie tylko na wadze, ale i na sile. Dlatego też chmara po kilkudniowym posiadaniu jednego władcy może przejść pod komendę drugiego, bardziej spragnionego, a pokonanego w pierwszych walkach przez grubszego rogala. Gdzie jeleni jest naogół mało, a byki reprezentuje jeden średni czy silniejszy, to okres godowy często odbywa się prawie bez ryczenia, bo nie ma na kogo oglądać się posiadacz chmary.

Cieli się łania zazwyczaj w maju w miejscach ukrytych, zdaleka od osad ludzkich i ma jedno, niekiedy więcej młodych. Rozumie ona bowiem, że jej nieporadnemu potomstwu grozi niebezpieczeństwo ze strony ludzi i psów. Ciele po tygodniu lub dwuch zaczyna chodzić za matką. Młode ciele ma suknię centkowaną, a dopiero jesienią wraz z matką zmienia suknię na szarą. Włos zimowy jeleni jest znacznie dłuższy i gęściejszy, a stare byki ozdobione są wspaniałą niekiedy grzywą. Łania dojrzewa w trzecim roku życia i już może jako uczestniczka godów wejść do chmary. Wzajemne życie jeleni jest zorganizowane na podłożu matriarchatu. Łania, mająca cielę oraz szpiczaka lub łankę z poprzedniego roku, tworzy zazwyczaj jądro organizacji, do której wchodzą inne osobniki, a więc na początku rykowiska garną się do niej łanie, a następnie byk i jego adjutant — towarzysz. Taka łania, mająca młode, staje się przodownicą czyli licówką chmary i ona to czuwa nad bezpieczeństwem całego stada. Łanie skupiające się koło takiej, która ma przy sobie z dwuch lub trzech lat potomstwo, robią to prawdopodobnie z przekonania, że taka, która umiała uchronić parę pokoleń, przedstawia większe gwarancje pod względem czujności. Może też odgrywać tutaj instynktowne zaufanie do instynktu matki, która nie doje, nie dośpi, a ciągle jest w pogotowiu, aby czuwać nad swoimi dziećmi. Stwierdzone zostało w większych chmarach, że przodownicą nie jest jałowa starucha, ani bezdzietna młódka, lecz łania w sile wieku, mająca młode przy sobie i to młode z paru lat. Można też przypuszczać, że syn tej przodownicy pełni w chmarze obowiązki towarzysza, a rola jego musi być uprawniona przez władcę stada czyli mocnego lub kapitalnego jelenia. Przodownica nie jest tylko przewodniczką w czasie rykowiska, rola jej trwa czas dłuższy, to jest i wówczas, kiedy jelenie zaczynają się już instynktownie skupiać, celem wynajdywania sobie paszy.

Gdy idą na paszę, to przodownica idzie pierwsza i pierwsza daje sygnał do wyjścia na otwarte miejsce. Czasem podczas żerowania zwierzyna płowa, będąca w stadzie, rozdziela się na dwie lub więcej grup i każda grupa ciągnie w tym kierunku, gdzie według jej przekonania lepsza jest ilościowa czy jakościowa pasza. Po rozdzieleniu na grupy zaraz na czele każdej stanie łania, która staje się przewodniczką. Póki są razem, to tylko jedna czuwa i prowadzi, w razie podziału, na skutek bliżej nieznanej hierachji, wysuwa się na czoło wyodrębnionej grupy nowa przodownica, która pełni funkcję patrolu w marszu, a wartownika w razie spoczynku. W czasie zimy przodownica pierwsza zaczyna odkopywać z pod śniegu ozimine, a gdy do niej przychodzą inne i korzystają z odgrzebanej paszy, ona im tego nie broni. W czasie niebezpieczeństwa lub ucieczki widzi się często, jak chmara bezapelacyjnie biegnie za przewodniczką, gdy ta staje i zastanawia się, to wszystkie pomimo paniki, która je ogarnęła, stają i pytająco patrząc na przewodniczkę czekaia, aż ona znów ruszy. Duże stada mieszane, złożone z kilkudziesięciu nieraz sztuk, też prowadzone są przez łanie, z czego trzeba wnosić, że jelenie rozumieją korzyści, jakie daje zmysł doświadczonej kierowniczki. Zwłaszcza ma to znaczenie na otwartych przestrzeniach, gdzie ostry wzrok i spostrzegawczość mogą zawczasu zdecydować o uniknięciu spotkania z zagrażającym niebezpieczeństwem. W gęstych zagajnikach, gdzie zwierz traci wzrokowy kontakt, każda sztuka myśli o swoim bezpieczeństwie i każda wietrzy, gdy jednak są w rzadszym lesie, patrolowanie przez przodownicę jest funkcją obowiązkową.

Stosunek byka do przodownicy jest dosyć ciekawy. Naogół rogal ulega przodownicy i idzie za nią, lecz jeśli jest w pobliżu inny byk, który wabi łanie, przywódca stada traci panowanie nad sobą i stara się, aby chmara miała kierunek, nie krzyżujący się z ruchem konkurenta, a możliwie oddalający się od niego. Gdy przodownica nie zwraca na to uwagi, to byk z posłusznego członka chmary robi się agresywnym zazdrośnikiem, potrafi wtedy atakować rogami łanie i zmusić je do marszu w kierunku, który ze względu na odosobnienie jego haremu najbardziej mu odpowiada.

Podczas rykowiska byk słabo się bardzo odżywia. W żołądkach odstrzelonych jeleni nie znajduje się zazwyczaj żeru, czasem grzyby. Pokrywanie łań trwa krótko, lecz często i bez-

ustanku się powtarza, może byk 6 — 7 razy pokryć jedną i tą samą łanię w ciągu 10 minut. Nic też dziwnego, że rogal prędko się wyczerpuje i porzuca nieraz po kilku dniach chmarę.

Młode łanie są przeważnie odporne na karesy byka, często też ten pokrywa je w pełnym skoku, przyczem sam akt fizjologiczny trwa nadzwyczaj krótko. Łanie noszą młode 41 — 42 *) tygodni, cieląc się cierpią często bardzo, prawdopodobnie jeśli chodzi o urodzenie byczka, który ma główkę zazwyczaj większą, aniżeli łańka. Karmi łania swe młode do lutego lub marca nast. roku.

Podchodziłem raz większą chmarę, złożoną z 10 łań i byka oraz chłysta. Towarzystwo całe obozowało w dolince okolonej krzakami, byk leżał w zagajniku. Pomiędzy łaniami z najniewinniejszą miną kręcił się lis. Zbliżyłem się z dobrym wiatrem do łań i zacząłem wabić. W odpowiedzi byk zaczął grozić, a przodownica odrazu poszła w gąszcze w przeciwnym, niż ja stałem kierunku. Do łań przyłączył się w gąszczach byk i cała grupa zwolna odsuwała się odemnie. Biegłem za nimi, ukrywając się wśród krzaków i ryczałem coraz groźniej, na co byk odpowiedział też, strasząc mnie i rzucając wyzwanie do walki. Dwa razy miałem go na strzał w odległości 80 i 100 kroków, ale tak był ciągle otoczony łaniami, że nie ryzykowałem strzału. Cała chmara, ciągle uchodząc, wybiegła kłusem na otwarte miejsce i przebiegłszy 200 kroków, zatrzymała się i tutaj dopiero byk stojąc ciągle wśród łań dał mi przedstawienie — jak to on umie puszczać racicą rakiety z piasku, jak umie ryczeć, to znów walić porożem krzaki. Stałem w zakryciu i ryczałem wymyślając mu, sądziłem, że opuści towarzystwo łań i zbliży się z zamiarem atakowania mnie, a dostanę go na dogodny strzał. Po chwili cała grupa zniknęła za nierównością gruntu. Lecz przodownica widać powzięła jakiś zamiar rozpoznania mnie i poszła obkładając przez gąszcze pod wiatr. Za nią poszedł byk, czy w zamiarze zaatakowania mnie z tyłu, czy też rozpoznania, co zacz jestem, kiedy się nie chcę pokazać, a wyrugowałem go z ostoi. Manewr przewodniczki i byka z góry był zupełnie widoczny i skończył się tragicznie dla byka. Na drugi dzień zrana ta sama chmara pocieszyła się, bo kłótnie oraz walki pomiędzy kilkoma bykami o przewodzenie w tej chmarze trwały tylko przez kilka godzin, lecz ja, śledząc pewnego dwunastaka o rozdwojonej ocznej odnodze, który szedł w innym kierunku, mniej się tym już zajmowałem, co działo się w dolince.

Jeśli chodzi o organizację społeczną zwierzyny, oraz jej inteligencję, to ze wszystkich zwierząt leśnych jelenie są może najbardziej interesujące. Dzięki swemu rozumowi i spostrzegawczości, dzięki nadzwyczajnie silnie rozwiniętym zmysłom, jeleń przedstawia rodzaj zwierzyny o zupełnie specjalnych właściwościach, wyodrębniających go z pośród wszystkich innych. Ciekawym jest życie jeleni nie tylko dla myśliwego, ale także dla przyrodnika. Socjolog i psycholog też mogą znaleźć interesujące objawy, pozwalające skonstatować pewną pierwotną organizację społeczną wśród tej zwierzyny oraz jej sposoby postępowania w zależności od różnych warunków. Zainteresowanie jeleniem pomnaża i to jeszcze, że człowiek, który obserwuje np. byka, nigdy nie może być pewny, jak w tej czy innej sytuacji rogal postąpi. Nieraz dwa jelenie ryczą na siebie i szykują się niby do walki, grożąc wzajemnie napaścią. Oczy nabrzmiałe krwią, zgrzytanie zębów, straszny ryk każe mniemać, że już zacznie się walka, a tymczasem cała scena na niczem się kończy, rogale rozchodzą się w pokoju. Czasem mocne byki walczą ze sobą zajadle, a potem zaprzestają walki i idą obok siebie jak dobrze ujeżdżone konie. Podczas rykowiska również nigdy nie można być dostatecznie pewnym, co zrobi byk i jak się zachowa. Dlatego też byłoby rzeczą bardzo cenną, gdyby myśliwi wyjeżdżający na polowania, opisywali jak najwięcej tak samą zwierzynę, jak i jej zachowanie się w różnych okolicznościach, co mogłoby dać dalsze materiały dla opracowania specjalnej monografii o życiu płowej zwierzyny.

Tadeusz Śliwiński

*) Ubysz — „Łowiec". Niemieccy autorzy podają, że łanie noszą młode 39 — 40 tygodni. W ogrodzie zoologicznym zanotowano czas 232 — 240 dni.

ZBIGNIEW KOWALSKI

Używanie broni i bezpieczeństwo na polowaniu

(Dokończenie).

Zarówno więc ze względów etyki łowieckiej, jak również więcej jeszcze ze względów bezpieczeństwa, należy iść równo, trzymając się idealnej linii położonej na kole, które powinno kocioł opasywać.

Ta sama zasada obowiązuje przy łowach polnych.

Posuwając się w kotle czy ławie należy również zwracać baczną uwagę na teren, po którym się posuwamy. Łatwo bowiem trafić nogą na taflę lodu, ukrytą pod śniegiem, lub w ogóle, będąc zaabsorbowany widzianą zwierzyną i strzelaniem, potknąć się i przewrócić. A wówczas nie trudno o wypadek, gdyż broń jest odbezpieczona, a palec wskazujący znajduje się tuż przy spuście.

W ławach leśnych młody myśliwy nie powinien w ogóle brać udziału, gdyż strzelanie

w nich wymaga niebylejakiej rutyny i opanowania nerwów.

Zaznaczam to jeszcze, że podczas polowań zbiorowych strzelanie w czasie przechodzenia z miotu do miotu, lub podczas przejazdów czy powrotu z łowów jest niedopuszczalne.

d) Polowanie indywidualne.

Podczas polowań indywidualnych największa możliwość wypadku może mieć miejsce w stosunku do samego myśliwego. Stosując się do przepisów w części **a.** i **b.** unikniemy ich prawdopodobnie.

Polując w kartoflach o wysokiej naci lub w warzywnikach na kuropatwy, należy zwracać baczną uwagę na osoby postronne. Bowiem w łętach czy burakach pracują często schyleni ludzie, którzy nagle powstawszy mogą dostać się w wystrzelone akurat w tej samej chwili śruty. Wogóle należy tutaj przyjąć za zasadę, że przed wystrzałem do zwierzyny, czy nawet możliwością strzału, naprzykład podchodząc do wystawiającego wyżła, należy sprawdzić, czy w kierunku, gdzie mamy puścić śruty, nie znajdują się ludzie.

Pamiętam, jak po wystrzeleniu do kuropatw, które przed poderwaniem się długo ciekły przede mną, gwałt, który powstał, zorientował dopiero mnie, że oddałem strzał wprost na ciągnącą szosą furmankę, pełną jadących na jarmark żydów, którzy zastraszeni gwizdem śrutu, zaczęli z wózka zeskakiwać i krzyczeć.

Również dochodząc do uczęszczanych dróg, mostów, linii kolejowych, czy też domostw, nie należy wogóle strzelać w ich kierunku.

e) Rykoszety.

Polowanie podczas gołoledzi, grudy lub w czasie pędzeń na stawach, zmusza nas do zwiększenia ostrożności, którą trzeba stosować przy strzelaniu.

I tak, przy możliwości rykoszetu podczas gołoledzi czy na lodzie, odległość od obławy podczas miotu w starodrzewiu lub też na polu, przy której należy się wstrzymać od strzału, wydłużyłbym do 250 kroków. A przy polowaniu wodnym określiłbym ją na 300 kroków, zaznaczając przytym, że strzał do płynących kaczek, będący wogóle niebezpiecznym, a pozatem i niebardzo myśliwskim, wykluczyłbym wogóle z rzędu prawidłowych strzałów.

Przykładem może służyć wypadek, jaki miałem na stawach rybnych w gospodarstwie stawowym, za swych zresztą młodzieńczych czasów. Podszedłszy cyranki siedzące na wodzie, strzeliłem do nich wobec kończącego się łanu trzcin na dużą metę. Kaczki poleciały naturalnie zdrowe, a zerwał się z krzykiem gorzelany, ukryty za groblą, który dostał w twarz, wystającą ponad burtę, dwa śruty. Przywarował on tam w oczekiwaniu, że podchodząc napędzę mu kaczki na strzał.

Zaznaczam, że odległość strzału wynosiła ode mnie do gorzelanego 150 mtr., t. j. 230 kroków, co sprawdziłem później na mapie stawów.

Strzał w wodę pod kątem 45° i bardziej zwartym rykoszetu nie powoduje.

Przy strzale do góry na lodzie, gołoledzi, gdy śruty spadną, skutki strzału są analogiczne do strzału na wodzie, zaś strzał przypadkowy w ziemię pod kątem rozwart. 45° na gołoledzi czy lodzie, może być niebezpieczny dla strzelającego.

Zaznaczam też, że strzelanie w kierunku płotów drucianych powoduje często rykoszety, należy więc uważać, kierując broń w stronę takich ogrodzeń.

Strzały przy grudzie niebezpieczne są jedynie przy strzale grubym śrutem (grubszym, niż Nr. 4/3 mm), ale zato zupełnie nieobliczalne w kierunku, mogą więc sprawić wiele przykrych niespodzianek.

Przy grudzie strzelać więc należy, wypuszczając zwierzynę jak najdalej za linię, lub niedopuszczając zwierza blisko niej.

f) Polowanie z pomocnikiem.

Chodząc z nabitą bronią, należy zawsze iść z przodu, zostawiając strzelca czy chłopaka za sobą. Toż samo stosuje się do osób towarzyszących myśliwemu na polowaniu, szczególnie dzieci.

Jeżeli przydany do pomocy myśliwemu chłopak nie jest wykwalifikowanym strzelcem, nie należy mu dawać w żadnym absolutnie wypadku nabitej broni do ręki, a tembardziej pozwalać mu strzelać.

Karygodnym jest posyłanie ze stanowiska chłopaka czy strzelca po zabitą zwierzynę w czasie trwania miotu. Żadnym tu nie jest usprawiedliwieniem, że bażant był zbarczony i mógł wyciec, albo, że lis wlókł się już tylko resztką sił.

Tego samego nie wolno jest robić w ławie. Chłopak ma prawo podnieść kurę dopiero wtedy, gdy ława (linia) dojdzie do zabitego ptaka. Łatwo bowiem wybiegającemu z linii chłopakowi, a któremu z pod nóg wyrwać się może inna kuropatwa, obciąć pół głowy bliskim strzałem śrutowym, jak się to zdarzyło Tadeuszowi D. na polowaniu w rewirze Bielice w 1938 r.

Zaznaczam też, że wygodni myśliwi, którzy po miocie oddają do noszenia broń naganiaczowi, czy towarzyszącemu im chłopcu, winni dobrze sprawdzić, czy broń jest rozładowana. A najlepiej broń nosić samemu, bardziej to po myśliwsku, lepiej dla całości broni i napewno dużo bezpieczniej.

g) Polowanie z psem.

Zdawać by się mogło, że podczas polowania z psem nie powinny zaistnieć żadne specjalne okoliczności, któreby czyniły używanie broni podczas tego polowania dlatego właśnie niebezpiecznym, że poluje się z psem. A jednak młodzi, niedoświadczeni myśliwi potrafią, naprzykład, karcić nieposłusznego psa, uderza-

jąc go kolbą. Pomijając to, że strzelba nie jest do tego przeznaczona, jak również to, że podczas tej operacji często kolba idzie w drzazgi, przypominamy, że lufy prawdopodobnie nabitej broni zwrócone są wówczas w stronę, znęcającego się nad psem, człowieka. A więc w razie strzału, śruty mogą łatwo położyć trupem nieostrożnego myśliwego.

Również przytraczanie do pasa smyczy czy sznura, na którym przywiązany jest lubiący uganiać się za zającami wyżeł, jest niewskazane i niebezpieczne, bowiem w chwili strzału do zwierzyny, pies napewno szarpnie i druga lufa może wypalić w zupełnie niespodziewanym i niebezpiecznym kierunku.

O konieczności zabezpieczenia strzelby podczas karcenia psa rzemieniem, pisałem w rozdziale I-szym.

III. STRZELANIE KULĄ.

a) Poznanie swej broni.

O ile przy broni śrutowej znajomość własnej strzelby jest rzeczą wskazaną i potrzebną, o tyle przy broni kulowej znajomość ta jest warunkiem zasadniczym i bezwzględnie koniecznym dla zachowania niezbędnych warunków bezpieczeństwa na polowaniu.

Myśliwy, biorący do ręki nowoczesny sztucer, winien bowiem zdawać dokładnie sobie sprawę z jakości, siły i dalekonośności swej broni.

Dla porównania efektów balistycznych strzałów kulowych z podwójnego sztuceru kal. 22, starego typu grubokalibrowych sztucerów i nowoczesnych expresów czy Manlicherów, aż do najnowocześniejszych, jak Savage lub Halger— Super Express, podaję dalej tablicę, opartą na danych fabryki R. W. S. w Kolonji (strzelnica państw. w Wanseé).

Dane co do ostatniego naboju Super Express 7 m/m, którym zresztą nigdy nie strzelałem, biorę z artykułu gen. Mariańskiego z Łowca Pol. z 1938 r. W każdym razie siła działania kuli tej jest straszna, opad na 300 m. (czyli przeszło 400 kroków), 11,5 cm. równa się szerokości dłoni. Ciśnienie w lufach tego sztucera wynosi 3.900 atmosfer!

Kal.	Ład. proch.	Waga kuli	Dług lufy	Szybkość		Siła uderz.		Przystrzelenie broni przez			
				Vo	V100	Eo	E100	Wizjer na 50 m	Opad kul na 100 m	Lunete	Opad kul
12	2.75	33	760	466	265	365	118	"	21 cm	—	—
22	—	2.75	650	330	278	14,2	10	"	25 cm	—	—
				Vo	V300	Eo	E300	na 100 m	Opad kuli na 300 m	na 200 m	Opad kuli na 300 m
8. 15x46		11	710	461	285	119	46	"	138 cm	"	77 cm
9. 3x72R	2.6	13	650	620	322	245	70	"	148 cm	"	83 cm
10. 75x68	3.8	22,5	700	627	400	451	184	"	111 cm	"	62,5 cm
8x60 Magnum	3,7	12,1	720	888	721	486	321	"	41,8 cm	"	<u>21,1 cm</u>
7x64 Brenneke	3,9	9	720	963	632	426	183	"	43 cm	"	<u>23 cm</u>
6 5x57R	2,9	6	600	1005	616	309	116	"	42,5 cm	"	<u>23,5 cm</u>
7 Super expres	3.6	11	740	1004	800	565	360	—	—	"	<u>11,5 cm</u>

b) Rozpoznawanie i widoczność celu.

Przy strzale kulą obowiązują te same przepisy, co przy strzelaniu śrutem. A że w skutkach mogą być nieskończenie tragiczniejsze, trzeba więc uważać w dwójnasób.

Niech będzie ostrzeżeniem poniższa historia, która zdarzyła się mnie w 1937 roku w Nadleśnictwie Kijowiec, podczas polowania na dziki.

Czarny zwierz występował w tym Nadleśnictwie bardzo licznie, a trzymał się w tak gęstych i zbitych zagajach, że obława przecisnąć się wprost przez nie nie mogła. W ostępie zwanym Michałki, w gąszczarze, trzymał się niezły pojedynek. Ostęp ten był mały, kilkuhektarowy, tak, że staliśmy z sąsiadem moim T. Lilpopem nie dalej niż o 30 kroków od siebie. Naganka ruszyła i w chwilę potem zobaczyłem przesuwającą się gąszczem dużą sztukę. Sztuka szła powolutku, najwidoczniej wietrząc i, krok po kroku, zbliżając się ku linii. Obaj z moim sąsiadem z przygotowanymi do strzału sztucerami, czekaliśmy, aż zwierz ukaże się na szerokiej w tym miejscu drodze.

Nagle wpadło mi w oko, że czarny kształt posiada na nodze wyraźną białą plamę. I wówczas zakradła się w moje rozeznanie dziwna wątpliwość; czy to jednak jest dzik? To samo uczucie musiał mieć mój sąsiad, gdyż nagle opuścił sztucer. A jednocześnie sunący cień wyprostował się i uniósł do góry. Był to chłopak w czarnym kożuchu i w czarnej baraniej czapce, wciśniętej głęboko na uszy. Chłopak, który w gąszczu lazł na czworakach i który teraz na linii dopiero stanął na równe nogi i zaczął się otrzepywać z igieł i piasku. Biała, widoczna przedtem plama, były to związane w kostce tasiemką kalesony, które wyłaziły mu z zawiniętej wysoko nogawki.

Nie pamiętam w życiu tak przykrego ucisku serca i nieprzyjemnej suchości w gardle, jak wtedy. Bo cóżby się stało z chłopakiem strzelonym kulą półpłaszczową na komorę? Łatwo sobie odpowiedzieć.

Lilpop był po tym spotkaniu równie blady, jak i ja.

Do pewnego stopnia przywróciło nam równowagę skonstatowanie przez gajowych, że chłopak ten był sidlarzem, który zaplątał się w miocie podczas zastawiania wnyków. Zwój drutu, kalafonia, nóż i inne akcesoria znalezione w kieszeni delikwenta nie pozostawiały żadnej wątpliwości co do jego tożsamości. Stwierdzenie to w niczym jednak nie umniejszyłoby katastrofy, jaka mogłaby się zdarzyć, gdyby któryś z nas dwóch zgorączkował się i strzelił.

Powtarzam więc raz jeszcze, gdy się nie wie do czego — **strzelać nie wolno!**

c) Polowanie zbiorowe.

Stojąc na stanowisku z bronią kulową, należy stale pamiętać o jednym, że nowoczesna broń kulowa **niesie na całe kilometry.** To też w zachowaniu uwagi i w stosowaniu się do przepisów bezpieczeństwa, należy raczej przesadzać, a nigdy nie brawurować.

Podczas pędzeń na łąkach i w starodrzewiu czy też na zrębach, z chwilą kiedy widać już posuwających się naganiaczy, ze strzałem kulą przed siebie należy się wogóle wstrzymać, choćby odległość wynosiła i pół kilometra.

Zaś w gąszczach sosnowych lub w drągowinach nie strzelać przed siebie, gdy słychać głoszącą obławę (na 200 — 250 kroków), lub gdy widać już górujących nad lasem, jadących konno strzelców.

Tłómaczenie się, że nie było jeszcze trąbki, czy że nie widać było naganiaczy, przy strzałach kulowych, nie jest brane wogóle w razie wypadku pod uwagę.

Zaznaczam jeszcze, że specjalnie niebezpieczny jest strzał do zwierzyny płowej, która mając wysokie nogi każe strzelać myśliwemu równolegle do ziemi, albo i wyżej, co przy małym opadzie kuli jest i na bardzo dalekie mety niebezpieczne. Zwierz płowy w chodzie, idąc wysokimi susami, niebezpieczeństwo to jeszcze potęguje.

W miotach, które muszą być klamrowane, stanowiska flankujące, jak również 3 leżące na linii od strony skrzydła mogą strzelać kulą tylko do tyłu, przed siebie i w stronę przeciwną flance lub linii. Na krętych dróżkach strzelać należy tylko przed siebie i do tyłu.

Inne wszystkie przepisy, jak: stanie pod knieją, nieschodzenie ze stanowiska i tp., obowiązują te same i w tej samej mierze, co pod: „strzelanie śrutem".

d) Polowanie indywidualne

Pamiętając w dalszym ciągu o dalekonośności nowoczesnej broni, należy unikać wszelkiego strzelania do wron, siedzących na płocie lub niskich gałęziach, bocianów na stogach i wogóle we wszystkich tych wypadkach, gdy wiemy, że kula przejdzie światami i może w kogoś trafić.

Jeden z moich przyjaciół, M. M., wracając z polowania, strzelił z Firlinga 5,6 mm do myszkującego po polu psa na sporą metę. Pies poszedł zdrów, a o 300 metrów dalej przewrócił się kopiący kartofle chłop.

Postrzelony byłby się wylizał po kilkutygodniowej kuracji, ale na drugi dzień po wypadku zjadł przyniesiony mu przez połowicę łokieć kiełbasy i w parę godzin potem umarł.

To też polując na podjazd czy na rykowisku z bronią kulową, a już specjalnie z nowoczesnym sztucerem o ładunkach Magnum, należy pamiętać, że ma się w ręku broń o największej nośności i najbardziej rozległym torze pocisku. To też uwaga strzelającego powinna być specjalnie napięta, powinien on pamiętać, że strzał w kierunku osiedli, dróg, wzdłuż duktów i dróg czy torów kolejowych, jest wysoce ryzykowny i niebezpieczny.

e) Rykoszety

Przy strzale kulą rykoszety mogą się zdażyć podobnie jak przy śrucie od gołoledzi, grudy, kamieni, wody lub oblodzonego drzewa. Są one zazwyczaj zabójcze w skutkach i zupełnie nieobliczalne w kierunku.

Znana była tragedja, kiedy wskutek odbicia się dwukrotnie kuli od oblodzonego pnia padł na łowach w Wielkopolsce szwagier z ręki szwagra.

Niech też przestrogą będzie nieprawdopodobna a jednak prawdziwa historia, kiedy to rykoszet od pasemka w łopacie łosia, dobijanego drugą kulą, położył trupem sąsiada.

Strzelać więc kulą należy zawsze możliwie jaknajdalej od linii myśliwych.

Radą na powyższe jest ostrożność i jeszcze raz ostrożność, a w wypadkach, kiedy grozi choćby cień możliwości nieszczęścia—wstrzymanie się od strzału.

Rykoszet od wody może mieć miejsce przy polowaniu na gęsi czy łabędzie. Kula odbita od wody idzie na parę kilometrów, należy więc unikać strzału w kierunku wsi nadbrzeżnych, stawiających sieci rybaków, lub prowadzących tratwy flisaków.

f) Polowaniee z pomocnikiem.

Obowiązują te same przepisy, co przy strzelaniu śrutem.

W każdym razie niewykwalifikowany pomocnik, trzymający na stanowisku sztucer lub dryling do zmiany z myśliwym, jest kategorycznie zabroniony. Dużo lepiej oprzeć zapasową broń o drzewo, lub specjalny do tego celu stojak i nie trzymając żadnej broni w ręku czekać na spotkanie, chwytając dopiero w razie potrzeby za dubeltówkę lub sztucer.

Oddawać do noszenia naganiaczowi rozładowanego sztucera, ale z ładunkami w magazynie nie jest dozwolone.

Dobrze jest, by każdy myśliwy zechciał też zdać sobie sprawę z tego.

Na zakończenie jeszcze słów kilka.

Czem żniwa dla rolnika po znojnym trudzie orki i siewu, tymsamym dla myśliwego polowanie jest ostatnim aktem całego szeregu prac, którym na imię hodowla i urządzanie łowiska.

A pozatem dzień łowów to, dla prawdziwego miłośnika przyrody i wyznawcy kultu Św. Huberta, uroczystość.

Aby więc ta uroczystość i to zbieranie plonów długoletniej przeważnie pracy, nie było zamącone najmniejszym choćby zgrzytem, winni myśliwi stosować się ściśle do przepisów i uwag zawartych w niniejszej książeczce.

Niech nie zamąci nigdy tej jedynej atmosfery, jaka się stwarza, kniazienie potrąconego zbyt dalekim strzałem zająca; niech przestanie razić oko widok pędzącego po podrywce zbarczonego bażanta. Niech nie zaistnieje nigdy, nie mówiąc już o tragicznym wypadku z bronią, choćby pretensja obsypanego nieszkodliwie śrutem przez kolegę, myśliwego. Niech nie będzie przykrości, jaką powoduje ściąganie kar za nierozładowanie broni czy innego przestępstwa.

Jeżeli broszurka powyższa przyczyni się do spełnienia postawionego zadania — będzie to dla mnie, jej autora, wielką nagrodą.

Zbigniew Kowalski



WITOLD NOWODWORSKI

Wędrówki kuropatw — wymieranie pardw

Miałem niedawno sposobność wymienić w rozmowach z prof. Schechtlem z Poznania rozmaite spostrzeżenia i wiadomości, własne i innych myśliwych rosyjskich, tyczące się życia kuropatw, pardw, jarząbków i tp., na terenie Rosji. Sądzę, że zaciekawią one kolegów myśliwych polskich, a także że będą może stanowiły pewien materiał naukowy dla zoologów, geografów i ornitologów. Zachęcony przez prof. Schechtla, dzielę się nimi na gościnnych łamach „Łowca Polskiego".

Nie mając w tej chwili pod ręką dotyczącego piśmiennictwa, nie mogę dać pełnego opracowania naukowego. Chcę podać tylko materiał w stanie surowym. W krótkim swym artykule ograniczę się do małego skrawka Rosji, bliżej mi znanego z własnych polowań, a mianowicie do rejonów: Pskowskiego, Twerskiego, Nowogrodzkiego, Leningradzkiego, Czerepowieckiego, Pietrozawodskiego, oraz do rejonów jezior Ładoskiego i Onieskiego.

Jest faktem ustalonym, że kuropatwy w ostatnich 50 latach przesunęły się z zachodnich rejonów na północ i wschód. Pojawiły się one tam, gdzie ich nigdy dotąd nie znajdowano, a oprócz tego trzeba zaznaczyć, że ich ilość na nowych terenach wybitnie się powiększyła i powiększa dalej z roku na rok stale. Przyczyny tego osiedlania się kuropatw w tych rejonach są, podług mego zdania, następujące: zmniejszenie się powierzchni lasów naskutek wyrębów, a odwrotnie zwiększenie powierzchni pól uprawnych, zastosowanie wielopolowej gospodarki, podniesienie w ogóle kultury rolnej, przeprowadzenie melioracji i skutkiem tego zmniejszenie i osuszenie błot oraz szybsze topnienie śniegów, wreszcie zmniejszenie drapieżników — tępicieli kuropatw.

Te warunki sprzyjały bytowaniu kuropatw. Mogły one znaleźć odpowiednie pożywienie na uprawnej roli i to w okresach ciężkich, zimowych i rozmnażać się w tych okolicach.

które dawniej nie miały żadnej realnej wartości dla kuropatw, nie zapewniając im minimum egzystencji. Jako przykład mogę podać własne obserwacje, poczynione w rejonie Borowicz (Nowogrodzka gub.). Polowanie na kuropatwy z psem było dla mnie zawsze najmilsze i interesowałem się najżywiej wszelkimi szczegółami życia kuropatw. Otóż polując na tych terenach w latach 1903 — 12, nigdy nie spotykałem więcej, jak 6 — 8 stadek. Natomiast w późniejszych latach, 1925 — 30, polując corok, naliczyć mogłem przeciętnie od 20 — 30 stadek. Nie mogę tego przypisać łagodnym zimom, sprzyjającym zwykle rozmnoży kuropatw, gdyż w tym czasie zimy bywały b. śnieżne, a przeciwnie w latach 1903 —12 były wyjątkowo łagodne i sprzyjające dla ptactwa łownego. Zgodnie z moimi spostrzeżeniami myśliwi polujący w tych okolicach w latach 90-tych zeszłego stulecia, jak: A. J. Czewakiński, W. M. Kozlaninow i W. T. Szolce zauważyli, że ilość kuropatw w tym rejonie była o wiele mniejsza, niż w latach 1903—12 i w ogóle kuropatwy zaliczały się wtedy do rzadkości. Logiczny wniosek z tego, że ilość kuropatw w tym rejonie wzrasta z każdym rokiem i to z przyczyn czysto naturalnych, gdyż w kierunku sztucznego rozmnażania kuropatw nic nie robiono.

Podobny obraz otrzymamy, jeżeli porównamy ilość kuropatw w pierwszym i czwartym dziesięcioleciu naszego wieku, w rejonach: Nowogrodzkim, Czerepowieckim, Pskowskim i Wołogodzkim. Nie biorę tu pod uwagę rejonu Leningradzkiego, choć i tam ilość kuropatw znacznie wzrasta, gdyż tu liczne kółka myśliwskie zasilały teren masą kuropatw, przywożonych z krajów nadbałtyckich. To zwiększenie się stanu kuropatw na wyżej wymienionych terenach jest związane bezwzględnie z wędrówką kuropatw na północ i wschód. Według obserwacji starego leningradzkiego myśliwego, Burmistrowa, poraz pierwszy pojawiły się kuropatwy w rejonie rzeki Wołchow (stacja kolei Zwanka), niedaleko ujścia tej rzeki do jeziora Ładoga, około r. 1899. Od roku 1925 — 30 można je było widzieć dalej na północ, ponad brzegami rzeki Świr, a szczególnie na północno - wschodnim brzegu jeziora Oniega (np. rejon Pudoża). Tutaj nigdy przedtym kuropatw nie widziano i nie znano, a od chwili pojawienia się, w ostatnich 15 — 20 latach, nazywano je znamiennie „polnymi jarząbkami".

Osobiście widziałem dużo kuropatw w północno - zachodniej części górnej Karelii (150 km na południowy - wschód od Ładejnego Pola). I tu wielu chłopów miejscowych nazywało je „polnymi jarząbkami", a jakoby poraz pierwszy zauważono je w tych okolicach między rokiem 1910 — 20.

Wszystkie te dane przemawiają za tem, że faktycznie w przeciągu 50 lat ostatnich kuropatwy przenoszą się z zachodnich rejonów europejskiej części Z.S.R.R. na wschód i północ.

Ciekawe są też spostrzeżenia myśliwych z nad brzegów Oniezskiego jeziora i rzeki Świr, a mianowicie, że, o ile wypadną duże śniegi zimą, kuropatwy znikają z tych okolic, a zjawiają się dopiero na wiosnę. Nie ma żadnej wątpliwości, że kuropatwy przesiedlają się na ten czas na południe i południowy zachód, w górzyste miejscowości Karelji, gdzie można je zawsze spotkać w zimowej porze. Odległość, na którą odlatują, jest dość znaczna (250 — 300 km). Analogiczne zjawisko zaobserwowało wielu myśliwych w zachodniej części Nowogrodzkiej i Leningradzkiej gubernii. Burmistrow stwierdza, że w czasie zim b. śnieżnych kuropatwy wędrują nad brzeg m. Bałtyckiego, wiosną zaś wracają na stare miejsca.

Bardzo możliwe i prawdopodobne, że taka sezonowa wędrówka kuropatw odbywa się i w Polsce. Na ziemiach odzyskanych b. Prus Wschodnich, np. w Olsztyńskiem, zimowe warunki życia nie są dla kuropatw sprzyjające i będą one prawdopodobnie w zimie wędrowały na południe, a wiosną znów wracały.

Pardwa — kuropatwa północna ma się na jesieni, około 10 września, gromadzić na wybrzeżu m. Białego i to tak licznie, że myśliwi tamtejsi upolowują w tym czasie po paręset sztuk, względnie „par", jak tam liczą. Przyczyna tego sezonowego pojawu jest ta, że nad morzem nie ma jeszcze wtedy śniegu i pardwy mają dostęp do pożywienia, a w lecie nie ma ich tam.

W przeciwieństwie do kuropatw, ilość pardw w Z. S. R. R., w okresie ostatnich 50-ciu lat stale i szybko, niestety, się zmniejsza. T. zw. „niewyczerpane zapasy" pardw na północy, jak twierdzili niektórzy naukowcy z dziedziny łowiectwa, są dzisiaj legendą. Ilość pardw z każdym rokiem się zmniejsza wszędzie, podobnie jak w Szwecji i Norwegii, a szczególnie od r. 1927—8. Jakie są przyczyny tego? Dokładnie trudno określić. Być może, że powoduje to jakaś zaraza wśród pardw, a którą zauważono w Norwegii.

W rejonie jeziora Ładoga ilość pardw zaczęła się znacznie zmniejszać, mniej więcej od początku naszego stulecia, a na Kolskim półwyspie, i to gwałtownie, od r. 1933—5.

O ile jednak zmniejsznie się ilości pardw na półwyspie Kolskim jakoś da się jeszcze powiązać z epizootją w Norwegii, to na zmniejszanie się ich wogóle, na wszystkich ziemiach północnych Z. S. R. R., masówka ta chyba nie może mieć wpływu. Być może, że przyczyniają się do tego nowe warunki, związane z postępem kultury rolniczej i melioracją? Może przyczyny są w jakiejś z czasami zmianie roślinności? Warto tu wspomnieć, że podobno Anglicy dla zdrowotności swoich grousów (pardwa szkocka), mają wypalać wrzosowiska, na których one przebywają.

Gen. W. Nowodworski

J. W. KOBYLAŃSKI

„Św. Hubert" — Towarzysz jeńca

Oderwani od pnia ojczystego, rzuceni na daleką, zimną i twardą ziemię germańską, znaleźli się w obozach oficerskich i żołnierskich, jako jeńcy wojenni, również bardzo liczni adepci konfraterni św. Huberta. Idąc za popędem serca dali rychło znać o sobie. Urządzali oni „Wieczory myśliwskie" w dniu 3 listopada, tworzyli „Sekcje łowieckie", zajmujące się odczytami, pisali — niekiedy bardzo udatne — wiersze hubertowskie, rysowali i malowali sporo scen z dziedziny myśliwskiej. Wystarczy nadmienić, że wystawa łowiecka, którą zainicjowałem i zorganizowałem razem z „Wieczorem myśliwskim" w dniu 3.XI.1941 r. objęła 79 obrazów (olej, akwarela, tusz, węgiel, kredka, pastel, ołówek), nadesłanych przez 36 kolegów malarzy, grafików i rysowników.

Wśród pokaźnej liczby myśliwskich pamiątek archiwalnych, które gromadziłem przez sześć niemal lat niewoli i przywiozłem w tym roku do Polski, znajduje się dn. 28. V.1940 r., przewieziono do obozu (Oflag II C) w Woldenbergu na Pomorzu, koło stacji Krzyż. Tu zawieszono go w jednej z sal sypialnych.

Cywilny fotograf, w Lienz jeszcze, wykonał zdjęcie tego obrazu, a kartkowe reprodukcje oficerowie chętnie nabywali. Fotografię taką przywiózł też kpt. Pawełek do obozu (Oflag VI E) w Dorsten, z której, po trudach i mozołach, miejscowy fotograf, Niemiec, wykonał mi sześć kopii, za cenę 3,30 Rm.

Sobie zatrzymałem „na wszelki wypadek" dwie odbitki, tj. w tej myśli, że gdy mi „władza: pan gefreiter" przy rewizji jedną odbierze, to druga ukryta gdzieindziej, zachowa się. Pozostałe 4 sztuki otrzymali: major Józef Jarecki, podchorąży kapral Eugeniusz Zadorecki, strzelec Jakób Gołąb oraz wachmistrz Stanisław Janta, któremu zawdzięczam otrzymanie tych reprodukcji.

Obraz ten skopiował w małym formacie ppor. Janusz Wardyński w obozie (Oflag X A) w Sandbostel koło



również fotografia pięknego i wysoce wartościowego obrazu św. Huberta.

Oto historia jego, którą podali mi kapitan Juliusz Pawełek i podporucznk Stanisław Dąbrowski.

Obraz ten powstał w 1940 r. Autorem jego był podporucznik rezerwy 4 p. a. L Czarnecki ponoć malarz z Poznania, przebywający jako jeniec w oficerskim obozie (Oflag XVIII A) w Lienz nad Drawą, we wschodnim Tyrolu. „S. Hubertus" wykonany był akwarelą, na składanym papierze pakunkowym, ogromnego rozmiaru; zasłaniał on dużą ścianę. Autor przeznaczył go dla kaplicy obozowej, jak inne swe obrazy: „Boże Narodzenie", „Golgota", „Zmartwychwstanie".

Po pewnym czasie miał ten św. Hubert wyemigrować do miejscowego klasztoru, z pewnych jednak względów myśl ta upadła, a obraz, po likwidacji obozu XVIII A

Bremervörde, zaś w obozie w Dorsten wykonał go z fotografii piórkową robotą, czarnym tuszem, w formacie 36 cm × 24 cm, na pełnym poziomie artystycznym — pułkownik Bolesław Krzyżanowski. Artysta ten pracował nad swym dziełem 15 dni stale, przed południem i po południu. Obraz ten był obiektem szczerego podziwu i zachwytu na wspomnianej jenieckiej wystawie łowieckiej w dniu 3.XI.1941 r.

O losie tej wspaniałej kopii i o cennym oryginale Czarneckiego, nic — jak dotąd — powiedzieć nie mogę. Pozostaje mi tylko wyrazić gorące życzenie, aby niniejsza notatka dostała się do zainteresowanych rąk, a wtedy możnaby uzyskać uzupełnienie, a może i sprostowanie. A zasługuje na to artysta — autor i dobra sprawa.

Józef Wł. Kobylański

Z ŻYCIA POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Delegacja P. Z. Ł. u Prezydenta K. R. N.

Dnia 13 listopada r. b. delegacja Polskiego Związku Łowieckiego w osobach: Prof. Gen. Bolesława Szareckiego, Gen. Witolda Nowodworskiego, Zbigniewa Kowalskiego, Tadeusza Z. Zabłockiego została przyjęta na audiencji w Belwederze przez Prezydenta Krajowej Rady Narodowej, Obywatela Bolesława Bieruta. Delegacja przedstawiła Obywatelowi Prezydentowi bolączki polskiego łowiectwa a specjalnie sprawę rozwielmożnionego kłusownictwa. Obywatel Prezydent z zainteresowaniem wysłuchał przedstawionych Mu postulatów i obiecał swoją pomoc i opiekę w ochronie i podniesieniu zwierzostanów krajowych. Audiencja trwała około 40 minut.

Kara za kłusownictwo

Komenda Główna Milicji Obywatelskiej w Warszawie pismem z dn. 16 listopada r. b. Nr 15011/0/46 zawiadomiła, że na skutek skargi Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Poznaniu, ukarała za kłusownictwo na terenie powiatu Krotoszyn plutonowego Żebrowskiego Czesława i szeregowego Stawika Stanisława z posterunku w Dobrzycy 14-dniowym aresztem dyscyplinarnym, zaś plutonowy Żebrowski ponadto ukarany został najwyższym wymiarem kary dyscyplinarnej — wydaleniem z szeregów M. O.

Od Sekcji Kynologicznej

Komisja Hodowlana Sekcji Kynologicznej P. Z. Ł. w składzie: kol. Stanisław Czerski, kol. Bronisław Milewski i kol. Antoni Brudnicki zapisała do Księgi Rodowodowej Sekcji Kynologicznej P. Z. Ł. z numerem 1



Pointer Brutar Bouby zapisany do Księgi Rodowodowej P. Z. Ł. pod Nr 1.

K. R. P. Z. Ł., psa pointera angielskiego Brutar Bouby, żółtego, ur. 12.V.45 roku po Brutar Wir-Boby i Brutar Atra, hodowli pana Stanisława Tarnowskiego ze Zbylitowskiej Góry, własność pana generała Witolda Nowodworskiego z Warszawy.

Pies jest małego wzrostu, budowy proporcjonalnej, w polu odznacza się niezłym wiatrem i chodami.

Zdzisław Klawe — Sekretarz

Nowodworski — Prezes

Posokowiec w Leśnym Ośrodku Szkoleniowym

W Poznańskiej Dyrekcji Lasów Państwowych pozostało po wojnie kilka sztuk suk rasy posokowców, ale ani jednego psa-rozpłodowca. Podajemy obok zdjęcie posokowca, znajdującego się w Leśnym Ośrodku Szkoleniowym w Goraju i przytaczamy jego opis:



uwłosienie — krótkie, pełne,
wysokość barku — 50 cm.,
długość korpusu (od nosa do nasady ogona) — 110 cm.,
ogon — normalny, zwieszający się sierpowo w dół,
uszy — długie i szerokie, pokrywają całą kufę.
umaszczenie — kasztanowato-żółte,
rasa — posokowiec hanowerski.

OD REDAKCJI

Z powodu trudności technicznych sprawozdanie Przewodniczącego Komisji Wykonawczej oraz protokuł posiedzenia Naczelnej Rady Łowieckiej ukażą się w następnym numerze.

Redakcja

Nowe wydawnictwa łowieckie

W wyniku zabiegów P. Z. Ł. o poparcie akcji wydawniczej Związku, Ministerstwo Oświaty przyznało zasiłek w kwocie 50 tys. zł. na wydanie broszury propagandowej, zaś Ministerstwo Rolnictwa wyznaczyło kwotę 100 tys. zł. na wydanie pracy naukowej z zakresu łowiectwa.

Komitet Wykonawczy Rady Naczelnej, po rozpatrzeniu posiadanych prac gotowych, zakwalifikował do druku następujące prace:

„Dlaczego mamy chronić zwierzynę łowną" — M. Mniszek Tchorznickiego w ilości 10 tys. egz., oraz „Oologia ptaków łownych" — M. Mniszek Tchorznickiego, w ilości 2 tys. egzemplarzy.

Konkurs Literacki

Redakcja »Łowca Polskiego«, pragnąc zasilić pismo utworami beletrystycznemi, ogłasza konkurs na krótkie utwory literackie w postaci nowel, opowiadań, wspomnień itp. na tematy łowieckie lub na tle życia łowieckiego oparte.

Utwory powinny być krótkie, mogące się zmieścić na 3 do 4-ch stron »Łowca Polskiego», a więc liczące 400 do 500 wierszy jednoszpaltowych o 38 znakach pisarskich. Ilustrowanie prac zdjęciami fotograficznemi lub udatnymi rysunkami byłoby pożądane.

Prace, przysyłane na konkurs, powinny być przepisane na maszynie jednostronnie, z interliniami (przerwy między liniami) i z marginesem dla poprawek i uwag dla drukarni. Podpisane być winny godłem, zaś nazwisko autora należy podać w zamkniętej kopercie, opatrzonej tym samym godłem.

Dla prac wyróżnionych wyznaczone są trzy nagrody: I-a w kwocie 5 tys. zł, II-a 3 tys. zł, III-a 2 tys. zł. Pozatem autorowie prac wydrukowanych otrzymają honorarium w wysokości 5 zł za wiersz jednoszpaltowy oraz 5 egz. odnośnego zeszytu »Łowca Polskiego«.

Redakcja zastrzega sobie prawo zamieszczenia w »Ł.P.« innych prac, poza nagrodzonemi, o ile Sąd Konkursowy zakwalifikuje je jako zasługujące na odznaczenie.

Sąd Konkursowy składać się będzie: z Redaktora, prof. J. Gieysztora oraz kolegów: Krzywoszewskiego Stefana i Skrzypka Józefa.

Termin nadsyłania prac upływa z dn. 1 kwietnia 1947 roku.

Dokończenie — Dodatek do „Łowca Polskiego"

Podstawy Łowiectwa

Prof. J. Gieysztor

Rozdział XVI

Język łowiecki.

Piśmiennictwo łowieckie, zwłaszcza fachowe, mające za temat odrębną dziedzinę zainteresowań ludzkich, obejmujące swoistą faunę zwierząt łownych oraz obszerny dział organizacji myśliwskiej i techniki strzelectwa, musiało wyrobić swój własny język łowiecki wzorem tego, jak go stworzyły wiedze fachowe i zawodowe: lekarska, prawnicza czy przyrodnicza.

Język łowiecki powstawał stopniowo, w miarę przemian i rozwoju myślistwa, zmiany sposobów polowania, postępów techniki. Z ewolucją tą zaznajamiamy się z pozostawionych pomników pisanych i drukowanych i tu zmuszeni jesteśmy stwierdzić, iż na naszym języku łowieckim odbiła się w pełni tragedia, jaką przebyła państwowość polska z końcem XVIII stulecia. Wślad za rozbioami Polski bogato już rozwinięty polski język łowiecki począł ulegać stopniowemu zachwaszczeniu germanizmami i rusycyzmami pod wpływem obcowania z zaborcami na terenie urzędowym i towarzyskim.

Na okoliczność tę zwrócono jednak wczas uwagę. Już w 1822 r. ukazała się w Warszawie praca W. Kozłowskiego p. t. „Pierwsze początki Terminologii Łowieckiej", stanowiąca alfabetycznie ułożony słownik myśliwski, oparty na dawnych dziełach łowiectwu poświęconych i uzupełniony wyrażeniami, skrzętnie przez autora osobiście wśród myśliwych zebranymi. Temu samemu zagadnieniu poświęcili następnie prace: J. hr. Dunin-Borkowski p. t. „O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim" (1838), W. Milke: „Krótko zebrana terminologia myślistwa" (1843), A. hr. Sumiński: „Słownik łowiecki" w „Łowcu" małopolskim (1907 — 09), J. Orenstein-Oreński „Słownik łowiecki" (1913), X. L. Nedbał: „Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski najczęściej używanych wyrazów i zwrotów gwary myśliwskiej" (1917), wreszcie w 1937 r. J. Kobylański ogłosił w „Łowcu Polskim" „Potoczną terminologię łowiecką".

Ale dopiero w 1939 r. ukazała się wyczerpująca i uwzględniająca całość potrzeb współczesnego łowiectwa polskiego książka St. Hoppego p. t. „Polski język łowiecki". Układ tego podręcznika odznacza się praktycznością, bo poświęca każdej zwierzynie osobny rozdział, zawierający mianownictwo łowieckie w stosunku do budowy ogólneej zwierzęcia i jej poszczególnych organów, do rozmnoży i bytowania zwierza, do sposobów polowania na nie i td., zaś osobne rozdziały traktują z tegoż samego stanowiska terminologii łowieckiej — formy polowań, hodowlę i ochronę zwierzyny, strzelectwo, broń myśliwską, psa i td. Wreszcie uzupełnia książkę alfabetyczny skorowidz nazw i określeń łowieckich, co ułatwia korzystanie z podręcznika. Dużą zaletą tej pracy jest staranne oczyszczanie polskiego języka łowieckiego z naleciałości obcych, jak np. utarte, a wzbudzające niesmak wyrażenia: sztreka zamiast rozkład czy pokot, sztrajfa zamiast ława, szneller zamiast przyspiesznik i tp. dziwolągi.

Obowiązkiem każdego prawego myśliwego jest dokładne poznanie języka łowieckiego i stałe posiłkowanie się nim. Prawidłowa terminologia (mianownictwo) ułatwia porozumie-

wanie się myśliwych, precyzuje ściślej omawiany przedmiot, nadaje swoisty koloryt gwarze myśliwskiej, wyróżnia istotnego łowcę od przygodnego strzelca.

Dla przykładu podaję wzór języka myśliwskiego, którego należy używać, jeżeli się chce mówić czy pisać o najpospolitszej naszej zwierzynie — zającu:

Zając, kot, zalega w kotlinie, ruszony przez myśliwego wyjeżdża i sadzi przed siebie, czasem staje słupka, strzyże słuchami, kica, poczem znowu pomyka, klucząc i robiąc pętle. Źle strzelony uchodzi, zostawiając farbę i turzycę, ciężko ranny w skoki — kniazi, trafiony dobrze — ruluje, pada w ogniu. W okresie parkotów gach gania samicę, która koci się po upływie 30 dni, rzucając w pierwszym marcowym miocie (rzucie) jedno lub dwoje młodych, zwanych marczakami. Ogon zająca to omyk (osmyk), oczy — trzeszcze, tłuszcz — skrom.

(Literatura i źródła pomocnicze: „Polski język łowiecki" — St. Hoppe, 1939, „Język łowiecki chlubą myśliwych, a skarbem narodu" — J. Kobylański 1935, „Potoczna terminologia łowiecka" — J. Kobylański.

Rozdział XVII

Wystawy, pokazy i konkursy myśliwskie i strzeleckie.

Jeżeli godzimy się na to, że łowiectwo jest częścią gospodarki narodowej, to w konsekwencji musimy uznać potrzebę periodycznego sprawdzania postępów, osiąganych na tym polu. Potrzebie tej czynią zadość organizowane co pewien czas wystawy i pokazy trofeów myśliwskich, świadczące o stanie fizycznym zwierzyny, o geograficznym jej rozmieszczeniu, o jakościowych i ilościowych wynikach zabiegów hodowlanych. Wystawy takie, uzupełniane wykazami i wykresami statystycznymi, zdjęciami fotograficznymi i dziełami sztuki na tematy przyrodniczo - łowieckie, dają wraz z aktualnym piśmiennictwem obraz stanu łowiectwa w danym okresie czasu i pozwalają na czynienie porównań.

Od czasu wskrzeszenia państwa polskiego w 1918 r. odbyły się u nas 4 wystawy łowieckie ogólnokrajowe: w 1929 r. w Poznaniu w ramach pierwszej Wystawy Krajowej, w 1934 r. w Warszawie w związku z III-ą sesją Międzynarodowej Rady Łowieckiej, w 1936 r. we Lwowie jako jubileuszowa wystawa Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, oraz w 1937 r. powtórnie w Poznaniu z okazji 30-lecia Wielkopolskiego Związku Myśliwych. Pozatym w 1938 r. zorganizowano trzy pokazy łowieckie regionalne: w Pińsku i w Białymstoku staraniem miejscowych Rad Łowieckich Polskiego Związku Łowieckiego, oraz w Poznaniu jako pokaz trofeów stowarzyszenia „Łowiec Wielkopolski".

Ale istotną wagę i wartość łowiectwa krajowego określa dopiero zestawienie porównawcze, osiągane na Wystawach Międzynarodowych, gdzie zebrane zostają trofea, fotografie i wykresy z wielu krajów. Takiemu właśnie sprawdzianowi poddane zostało łowiectwo polskie na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej, która odbyła się w 1937 r. w Berlinie. Wyszło ono z próby tej z triumfem, osiągając co do ilości nagród za eksponaty pierwsze miejsce w szeregu wszystkich krajów europejskich. Wynik ten wskazuje jak bogatą jest nasza fauna łowiecka i jak pomyślnymi dla jej rozwoju są warunki geoklimatyczne naszego kraju. Wynik ten wkłada na zrzeszone myślistwo polskie tym większy obowiązek zachowania tego stanu rzeczy i na przyszłość przez stały wysiłek w kierunku opieki nad zwierzostanem i przez kultywowanie zasad prawidłowego łowiectwa wśród braci myśliwskiej.

Na Wystwie Berlińskiej zastosowane zostały poraz pierwszy uzgodnione na specjalnym zjeździe Międzynarodowej Rady Łowieckiej w Pradze międzynarodowe metody oceny trofeów myśliwskich. Był to doniosły krok w kierunku osiągnięcia najdalej idącej objektywności porównania, niemożliwej dotąd wskutek różnorodności metod oceny trofeów, stosowanych odmiennie niemal w każdym kraju. Wystawa Berlińska, gromadząc olbrzymi materiał porównawczy, dała równocześnie doskonałą okazję do sprawdzenia wartości praktycznej tych metod uzgodnionych.

Obok wystaw łowieckich drugim sprawdzianem postępów myślistwa są okresowe wystawy psów, tych najbliższych współpracowników myśliwego. W rozdz. XII „Pies myśliwski" zawarte zostały pewne uwagi ogólne o polowaniach z psem oraz o stowarzyszeniach kynologicznych w Polsce, stawiających za cel hodowlę psów myśliwskich i dbałość zarówno o zachowanie rasowości ich, jak i o rozwijanie cech wymaganych od psa użytkowego. Ostatnia przed wojną wystawa psów myśliwskich odbyła się w Warszawie w 1938 r.

Poza wystawami, umożliwiającymi jedynie ocenę psa pod względem wyglądu zewnętrznego i budowy, odbywają się co roku próby i konkursy polowe psów o charakterze regionalnym. Na wiosnę mają miejsce próby wyżłów młodych t. zw. „Field Trials'y", organizowane bądź przez kluby kynologiczne, bądź przez poszczególne stowarzyszenia myśliwskie, na jesieni zaś — konkursy polowe psów użytkowych. Zarówno wystawy jak próby i konkursy obrazują postęp, osiągany w dziedzinie hodowli i tresury psów, a tym samym dokumentują poziom łowiectwa w kraju.

Takież znaczenie mają zawody strzelecko-myśliwskie. Strzelectwo jest jedyną częścią składową łowiectwa, mającą cechy sportu, to też tu właśnie występuje najbardziej charakterystyczna cecha sportu — współzawodnictwo, które nadaje zawodom strzeleckim charakter konkurencji.

Zawody strzeleckie polegają głównie na strzelaniu do t. zw. rzutków, t. j. glinianych talerzyków, wyrzucanych na standach przez specjalne, ukryte przed myśliwym maszyny. Rzutki, które zastąpiły dawniejszy barbarzyń-

ski sposób strzelania do gołębi, mogą być wyrzucane w dowolnym kierunku i z dowolną szybkością, a więc dają strzelcowi możność wykazania całej sprawności w strzelaniu do ptaka w locie. Pozatym, na strzelnicach dużych, np. na strzelnicy Polskiego Związku Łowieckiego w Szczęśliwicach pod Warszawą, istniały urządzenia mechaniczne do strzału śrutem do zająca oraz kulą do dzika i jelenia. W strzelnicy Szczęśliwickiej odbywały się doroczne zawody ogólnokrajowe, organizowane przez Komisję Główną Strzelectwa Myśliwskiego przy Polskim Związku Łowieckim. Na prowincji do zawodów tych wprawiano się na regionalnych konkursach strzeleckich. Zaś wieńczyły je międzynarodowe zawody strzelecko - myśliwskie, z których ostatnie przed wojną zorganizowane były: w 1936 r. w Wannsee pod Berlinem, w 1937 r. w Helsinki w Finlandii, w 1938 r. w Lukaczowicach w Czechosłowacji. W Wansee ekipa polska zdobyła 4-e miejsce w konkursie o mistrzostwo świata, a J. Kiszkurno indywidualnie 1-e miejsce, w Helsinki zespół polski zajął również 4-e miejsce wśród 12 zespołów narodowych, zaś w Lukaczowicach 2-e miejsce w konkursie o mistrzostwo Europy, a 1-e miejsce w konkursie o mistrzostwo świata.

(Literatura i źródła uzupełniające: „Zwycięstwo Św. Huberta" — W. Garczynski („Łow. Pol." 34/1937), „Łowiectwo całego świata" — W. Lindeman („Łow. Pol." 36/1937), „Międzynarodowe metody oceny trofeów myśliwskich" — W. Lindeman („Kalendarz Myśliwski" na 1939 r.), „Wrażenia z ostatniej wystawy psów w Warszawie" — W. Marr („Łow. Pol." 21/1938), „6-te Field-Trials'y Pointer Klubu w Polsce" — W. Garczyński („Łow. Pol." 14/1938), „Sprawozdanie z jesiennych prób polowych dla wyżłów użytkowych" — B. Bielawski („Łow. Pol." 35/1938), „X Narodowe Zawody Strzelecko-Myśliwskie" — W. Zabiełło („Łow. Pol." 21/1936), „Wyniki międzynarodowych zawodów strzeleckich w Berlinie" („Łow. Pol." 23/1936), „Sekces naszej ekipy w międzynarodowych mistrzostwach" („Łow. Pol." 26/1938).

Rozdział XVIII.

Łowiectwo w sztuce, muzyce i pieśni.

Łowiectwo, poważna gałąź gospodarki narodowej, posiada ponadto cechy sprawiające, że pełni ono jeszcze inne zadania, o których wspominałem pobieżnie w rozdziałach poprzednich. Daje więc ujście podświadomemu instynktowi łowcy, odziedziczonemu przez nas od praprzodków, a wyrażającemu się w pragnieniu zdobywania samemu zwierząt w stanie dzikim dla potrzeb osobistych, podnosi sprawność fizyczną przez przymusowy powrót do pierwotnych nieraz warunków bytowania podczas wypraw myśliwskich, daje zastrzyk nowej energii, odrywając ludzi od monotonii życia codziennego i zbliżając ich do przyrody, jest wreszcie źródłem natchnienia dla pisarzy i poetów, znajdujących w swoistych warunkach otoczenia myśliwskiego i w spotkaniach z ludźmi puszczy niewyczerpane tematy dla swej twórczości.

Te same odrębne cechy łowiectwa zrodziły również swoistą twórczość w zakresie sztuk plastycznych. Pierwsze zabytki sztuki, odtwarzającej zwierzęta łowne, sięgają okresu paleolitycznego (kamienia łupanego), obliczonego na 30 — 15 tys. lat przed Narodzeniem Chrystusa. Są to rysunki ryte na skalistych ścianach jaskiń i napuszczane później ochrą, kredą i sadzą, zmieszanemi z żywicą dla trwałości. Wyobrażają one mamuty, nosorożce włochate, reny, bizony i jelenie — zwierzęta współczesne tej epoce. Znaleziono ryty te w stanie najlepiej zachowanym we Francji i w Hiszpanii. W późniejszym neolitycznym okresie (kamienia obrobionego), a więc na 15 — 5 tys. lat przed naszą erą, spotykamy już całe sceny myśliwskie, np. jelenia ściganego przez myśliwca, rzucającego oszczepem, albo — jak w rytach egipskich — polowanie na ptactwo wodne na Nilu.

Z biegiem czasu, kiedy łowiectwo z roli głównego dostawcy mięsa i skór przeszło na rolę zaprawy rycerskiej, następnie na zabawę dworów królewskich i książęcych, a wreszcie udostępnione zostało szerokim warstwom siedzącej na roli szlachty, która obie te cechy łowiectwa — gospodarczą i rozrywkową — godziła najlepiej, tematy z życia łowieckiego poczęły interesować coraz to szersze koła ludzi. Znalazło to oddźwięk w twórczości malarskiej, a później i rzeźbiarskiej, coraz częściej sięgających do tego wdzięcznego źródła natchnienia, bo kryjącego w sobie tworzywo dla najrozmaitszych wyrazów i kierunków plastyki: krajobraz, i sceny rodzajowe, barwa i ruch, człowiek i zwierzę.

Polska wskutek swych naturalnych warunków geo-klimatycznych, jak również zahamowania rozwoju kultury materialnej, spowodowanego długoletnią niewolą, zachowała dłużej od innych krajów Europy Zachodniej i Środkowej charakter kraju nieprzeobrażonego jeszcze w jednolity obszar przekulturalnionego warsztatu rolniczo-leśnego, a dzięki temu posiadała i stan zwierzyny o rozmaiotści gdzieindziej nieznanej. To też i łowiectwo było u nas uprawiane w stopniu większym, niż na zachodzie, w związku zaś z tym i sztuki plastyczne, mające łowiectwo za temat, biły tu tempem żywszym.

Aby zjawisko to unaocznić, z inicjatywy Polskiego Związku Łowieckiego, zorganizowana została latem 1937 r. w salach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie wielka wystawa obrazów i rzeźb pod hasłem: „Łowiectwo w sztuce". Wystawę podzielono na dwa działy: retrospektywny i współczesny, i podział ten uwydatnił bijącą w oczy różnicę pomiędzy starszym a współczesnym pokoleniem artystów: obrazy łowieckie z drugiej połowy XIX w. tętnią życiem, porywają widza sentymentem i rozmachem, zdradzają dokładną znajomość psychiki myśliwego, oczarowują wnikliwym wczuciem się w krajobraz łowiecki i zgłębieniem przejawów instynktu zwierzyny. Takie dzieła, jak: „Napad wilków"

i „Kuropatwy na śniegu" — J. Chełmońskiego, „Niedźwiedź" — J. Fałata, „Wilk" — A Wierusz - Kowalskiego, „Wyciąganie dzika z jaru" — J. Brandta — nie mają sobie równych w malarstwie świata.

Prace młodszego, współczesnego pokolenia malarzy, acz często bardzo dobre w wykonaniu, bez zarzutu w rysunku, pięknie odtwarzające krajobraz — zdradzają brak znajomości tajników duszy myśliwego i zwierzyny. Sprawia to, iż dzieła te nieporuszają w widzu - myśliwym strun najtajniejszych i czynią z niego tylko obserwatora, nie współuczestnika przeżyć malarza. Przyczyna tego stanu rzeczy kryje się w oderwaniu się olbrzymiej ilości naszej młodzieży od życia na wsi, zadomowieniu się w miastach i utraceniu kontaktu żywszego z myślistwem. I acz piękno krajobrazu puszczańskiego czy stepowego oraz natury żywej skłania część młodzieży artystycznej do sięgnięcia po tematy myśliwskie, to jednak niemożność zetknięcia się bezpośredniego z knieją i atmosferą łowiecką pozbawia utwory ich nerwu myśliwskiego.

W zrozumieniu tego układu stosunków jeszcze w 1936 r. ukazała się w „Łowcu Polskim" odezwa, wzywająca brać myśliwską do systematycznego zapraszania młodzieży, studiującej w naszych Akademiach i Szkołach Sztuk Pięknych, na polowania, względnie na czasowy pobyt w obwodach łowieckich, aby umożliwić w ten sposób zetknięcie się jej ze zwierzyną na tle właściwego dla niej krajobrazu oraz poznanie atmosfery myśliwskiej, ujawniającej się podczas łowów. Odezwa ta nie pozostała bez echa i spowodowała kilkanaście zaproszeń młodych malarzy na polowanie, zaś na zorganizowanej w 1938 r. w Poznaniu Wystawie Grafiki myśliwskiej, obok nagród pieniężnych, przyznano kilku wyróżnionym wystawcom prawo spędzenia pewnego czasu na znanych terenach łowieckich dla przeprowadzenia studiów z natury.

O stopniowym wyrabianiu się narybka malarsko - łowieckiego świadczą łamy „Łowca Polskiego" z lat ostatnich przed wojną, na których coraz częściej spotykaliśmy udatne reprodukcje z zakresu grafiki na tematy łowieckie.

Do działu sztuki należy również fotografia artystyczna. Aby ją poprzeć „Łowiec Polski" ogłaszał od szeregu lat konkursy fotograficzne na tematy z życia lasu, wód i pól, nagradzając prace wyróżnione i zamieszczając reprodukcje z nich na swych łamach. Konkursy te ujawniły kilkunastu wybitnych artystów fotografii łowieckiej, których prace znalazły popyt wśród pism łowieckich zagranicą.

Obok terenu sztuk plastycznych łowiectwo było źródłem twórczości także w zakresie muzyki i pieśni. Najpierwotniejszym przejawem muzykalnym były sygnały myśliwskie, dawane przy pomocy rogu lub trąbki w celu porozumiewania się z towarzyszami łowów. Odmienne tony trąbki powiadamiały o ruszeniu naganki czy wejściu na trop zwierza, inne odwrotnie, odwoływały ją z kniei, osobne wskazywały na puszczenie w ostęp psów, lub oznajmiały o ubiciu zwierza i zakończeniu łowów. We Francji zachowały się pomniki pisane melodyj trąbienia myśliwskiego, sięgające XIV w., u nas tylko opisy ich, bez znaków muzycznych, jako melodyj „ogólnie znanych". Wraz z radykalną zmianą warunków łowieckich i sposobów polowania, sztuka trąbienia myśliwskiego upadła i poza sygnałami na polowaniach z naganką zachowana została tylko w niektórych wielkich łowiskach, jak np. u ks. Karola Radziwiłła w Dawidgródku, lub hr. Maurycego Potockiego w Jabłonnie, gdzie osobnymi fanfarami otrąbywane były poszczególne rodzaje zwierzyny w pokotach.

W XIX stuleciu, w okresie wszechwładztwa opery, powstały u nas specjalne opery myśliwskie, jak: „Leśniczy z Kozienickiej puszczy" z muzyką Kurpińskiego, albo „Myśliwy czyli dwoje oczu za jedno" — komedio-opera Brunona hr. Kicińskiego, oraz partie operowe na tematy myśliwskie w utworach S. Moniuszki („Straszny Dwór") i W. Zeleńskiego. Na zachodzie duży rozgłos zyskała opera Webera „Wolny Strzelec" (Freischütz) ze słynnym chórem myśliwskim, który podsunął Mickiewiczowi myśl napisania „Chóru Strzelców".

Większe rozpowszechnienie zyskały pieśni na tematy myśliwskie. Znane są powszechnie wsród starszego pokolenia takie pieśni starodawne, jak:

„Siedzi sobie zając pod miedzą, pod miedzą,
„A myśliwi o nim nie wiedzą, nie wiedzą.
„Siedzi sobie lamentuje,
„Testament już swój spisuje
„Żałosny, żałosny..."

albo:

„Pojedziemy na łów, na łów
„Towarzyszu mój:
„Tobie zając i sarna,
„A mnie soból i panna,
„Towarzyszu mój... i td."

Dużo pieśni myśliwskich zachowała również pieśń ludowa, jak o tym świadczą zbiory pieśni ludu małopolskieego Wacława z Oleska i Żegoty Pauli, ludu górnośląskiego w opracowaniu J. Rogera, ludu wielkopolskiego w pracach Wiechowicza, śląskiego — Gawłasa, białoruskiego — Czeczota. Okoliczność ta skłoniła Radio Polskie do nadania w 1935 r. osobnego słuchowiska p. t. „Polska pieśń myśliwska", przyjętego z dużym uznaniem.

(Literatura i źródła uzupełniające: „Łowiectwo a sztuka" — J. Gieysztor „Łow. Pol." 25/1936, „Łowiectwo w sztuce" — St. Krzywoszewski „Łow. Pol." 19/1937, „O malarstwie łowieckim" — Jakimczuk „Łow. Pol." 15/1937, „Wystawa grafiki myśliwskiej" — J. Kobylański „Łow. Pol." 5/1938, „Estetyka łowiecka" — W. Janta - Połczyński, „Muzyka myśliwska — W. Ziembicki „Łow. Pol." 7/1935, „Pobudki i sygnały myśliwskie" — K. Czampe „Kal. Myśl." 1936 i 1937 r.).

SPIS ARTYKUŁÓW
Zamieszczonych w „Łowcu Polskim" w 1946 r.

Zeszyt pierwszy (marzec — kwiecień):

1. Odezwa do wszystkich członków Polsk. Związku Łowieckiego i prenumeratorów „Łowca Polskiego" — str. 1.
2. „Od Redakcji" — str. 2.
3. Pamięci redaktora Walentego Garczyńskiego — Jerzy Dylewski — str. 3.
4. Na szlakach mitologii — prof. Witołd Ziembicki — str. 4.
5. O przyszłość naszych sarn — Kazimierz Świderski — str. 6.
6. Hauptman i Diadia Pud. — Zbigniew Kowalski — str. 8.
7. Stosunek łowiectwa do ochrony przyrody — Mieczysław Mniszek - Tchórznicki — str. 10.
8. O ochronę zwierzyny: a) memoriał P. Z. Ł. do Ministra Leśnictwa z dn. 25.II.1946; b) okólnik Nr. 13 Ministra Ziem Odzyskanych z dn. 21.II.1946.
9. Zezwolenia na posiadanie broni myśliwskiej: a) zarządzenie Nr. 30 Ministra Bezpieczeństwa Publicznego z dn. 14 grudnia 1945 r.; b) okólnik Kierownika Sekretariatu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z dn. 18.I.1946 r. — str. 13.
10. Dzierżawa terenów łowieckich — str. 14.
11. Nawiązanie stosunków łowieckich z Węgrami — str. 14.
12. Stan zwierzyny na Węgrzech — str. 14.
13. Ogłoszenie o zwołaniu plenarnego posiedzenia Rady Naczelnej Pol. Zw. Łow. — str. 15.
14. Działalność Pol. Związku Łow. od chwili wybuchu drugiej Wielkiej Wojny — str. 15.
16. Odezwa Sekcji Kynologicznej — str. 16.
17. W sprawie cennika na zwierzynę — str. 16.
18. Uroczystość poświęcenia pomnika św. Huberta — str. 16.
19. Lista członków Polsk. Związku Łow., poległych, zamordowanych i zmarłych w latach niewoli — str. 16.
20. Dodatek do „Łowca Polskiego":
„Podstawy łowiectwa" — prof. J. Gieysztor — str. 17 (rozdziały: I — Powstanie łowiectwa i jego przemiany; II — Gospodarcze znaczenie łowiectwa; III — Prawo łowieckie; IV — Etyka i kultura łowiecka; Ochrona przyrody; V — Organizacja łowiecka).
Tabela — Na co wolno polować w 1946 r. — na str. 3-ej okładki.

Zeszyt drugi (maj — czerwiec):

Ogłoszenie „Myśliwski Konkurs Fotograficzny" — str. 2-ej okładki.

1. Łowiectwo na Pojezierzu Mazurskim — Herman Knothe, — str. 25.
2. O postrzałach to i owo — Stefan Krzywoszewski — str. 26.
3. Hauptman i Diadia Pud (dokończenie) — Zbigniew Kowalski — str. 28.
4. Stosunek łowiectwa do ochrony przyrody (dokończenie) — Mieczysław Mniszek-Tchórznicki — str. 30.
5. Pokaz wyżłów dowodnych w Chojnicach — Hubert Sirwind — str. 31.
6. W sprawie ochrony łowiectwa: okólnik Nr. 71 Komendanta Głównego Milicji Obywatelskiej z dn. 26 marca 1946 r. — str. 32.
7. W walce z nielegalnym polowaniem — str. 34.
8. Organizacja łowiectwa Węgrzech — Jerzy Nowicki — str. 34.
9. Zwierzostany przedwojenne na Ziemiach Odzyskanych — Marian Woll — str. 34.
10. Ogłoszenie o Walnym Zgromadzeniu P. Z. Ł. — str. 35.
11. Protokół z posiedzenia Rady Naczelnej P. Z. Ł. z dn. 24 marca 1946 r. — str. 36.
12. Sprawozdanie Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego — str. 39.
13. Komunikaty Sekcji Kynologicznej i Muzealnej — str. 44.
14. Dodatek do „Łowca Polskiego":
„Podstawy łowiectwa" — prof. J. Gieysztora — str. 45 (rozdz. VI — Sposoby i formy polowania; VII — Trofea myśliwskie i metody ich oceny; VIII — Zabiegi hodowlane).

Zeszyt trzeci (lipiec — sierpień):

Ogłoszenie „Przedłużenie Konkursu Fotograficznego" na str. 2-ej okładki.

1. Życie jeleni — Tadeusz Śliwiński — str. 53.
2. Łowiectwo na Śląsku — Stanisław Cenkier — str. 56.
3. Na dziki pod stodołami — Stanisław Steliński — str. 58.
4. Jeszcze jeden sposób polowania na lisa — Kazimierz Świderski — str. 61.
5. Używanie broni i bezpieczeństwo na polowaniu — Zbigniew Kowalski — str. 62.
(rozdz. I — Broń: a) przeglądanie luf, b) składanie strzelby, c) ładowanie, rozładowywanie, d) zabezpieczenie, spuszczanie kurków).
6. W sprawie ochrony przyrody: okólnik Nr. 31 Ministra Oświaty z dn. 7 czerwca 1946 r. — str. 75.
7. Podręcznik łowiectwa z przed 200 lat — Jan Demimirski — str. 65.
8. Pożyteczna broszura o piżmaku — Witołd Ziembicki — str. 66.
9. Protokół z Walnego Zgromadzenia P. Z. Ł. z dn. 16 czerwca 1946 r.

10. Sprawozdanie Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego — str. 69.
11. Protokół z posiedzenia Rady Naczelnej P. Z. Ł. z dn. 15 czerwca 1946 r. — str. 69.
12. Dodatek do „Łowca Polskiego":
„Podstawy łowiectwa" — prof. J. Gieysztor — str. 71 (rozdz. IX— Walka z kłusownictwem i wnykarstwem; X — Broń, amunicja i strzelectwo myśliwskie; XI — Bezpieczeństwo publiczne).

Zeszyt czwarty (wrzesień):

Protokół Sądu Konkursowego na odznakę Pol. Związku Łowieckiego, z dn. 13 sierpnia 1946 r. — na str. 2-ej okładki.
1. O przyszłość naszych sarn — Stary Dziad — str. 77.
2. Na rykowisku — Zbigniew Kowalski — str. 80.
3. Życie jeleni (c. d.) — Tadeusz Śliwiński — str. 85.
4. Używanie broni i bezpieczeństwo na polowaniu c. d.) — Zibgniew Kowalski — str. 89: (e) noszenie strzelby, f) defekty broni, c) przyspiesznik. Rozdz. II Amunicja: a) robienie ładunków, b) przechowywanie).
5. Do projektu nowelizacji prawa łowieckiego — str. 91.
6. Z Białowieży — str. 91.
7. Bibliografia („Na straży przyrody" — prof. A. Wodziczko) — M. Mniszek - Tchórznicki — str. 92.
8. Od Sekcji Kynologicznej (regulamin Księgi Rodowodowej, regulamin Księgi Kopulacyj i Miotów, normy opłat) — Zdzisław Klawe — str. 93.
9. Polowanie na dropie (wyjaśnienie) — str. 94.
10. Pożyteczna placówka (Leśny Ośrodek Szkoleniowy w Goraju).
11. Druga lista członków P. Z. Ł. poległych, zamordowanych i zmarłych w latach niewoli — str. 95.
12. Wspomnienie pośmiertne (gen. Walery Maryański) — Witołd Ziembicki — str. 95.
13. Dodatek do „Łowca Polskiego":
„Podstawy łowiectwa" — prof. J. Gieysztor — str. 96 (rozdz. XII — Zwierzęta łowne).
Odezwa „Do Kolegów Autorów" — na str. 3-ej okładki.

Zeszyt piąty (październik):

Odezwa „Do Myśliwych — miłośników przyrody" — na str. 2-ej okładki.
1. Aktualne zagadnienia łowieckie w lasach państwowych — Edmund Wagner — str. 104.
2. Na rykowisku (dokończenie) — Zbigniew Kowalski — str. 105.
3. Życie jeleni (c. d.) — Tadeusz Śliwiński — str. 109.
4. Dawne puszcze polskie i ich mieszkańcy — Leon Rzyszczewski — str. 113.
5. Używanie broni i bezpieczeństwo na polowaniu (c. d.) — Zbigniew Kowalski — str. 115; (c) stosowanie właściwej amunicji. Rozdz. III. Strzelanie śrutem: a) poznanie własnej broni; b) rozpoznanie i widoczność celu; c) polowanie zbiorowe).
6. Muflony w Polsce: a) na Śląsku — Tadeusz Igelstrom Szol, b) na Pomorzu — W. Olej — str. 119.
7. Żubry w Polsce — „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" Nr. 5/6 — str. 119.
8. Stan zwierzyny łownej rzadszej na Mazurach Pruskich — Jan Panfil — str. 121.
9. Protokół Sądu Konkursu Fotograficznego z dn. 3 września 1946 r. — str. 122.
10. Zmiana czasów ochronnych (rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dn. 6 września 1946) — str. 122.
11. Odstrzał zwierzyny w lasach państwowych (cennik Nr. 2 użytków z łowiectwa, ważny od dn. 1 września 1946 r.) — str. 123.
12. Posiedzenie Naczelnej Rady Łowieckiej — str. 125.
13. Dodatek do „Łowca Polskiego":
„Podstawy łowiectwa" — prof. J. Gieysztor — str. 126 (rozdz. XII — Zwierzęta łowne; rozdz. XIII — Szkody, wyrządzane przez zwierzynę, rozdz. XIV — Pies myśliwski; rozdz. XV — Piśmiennictwo łowieckie).

Zeszyt szósty (listopad — grudzień):

Odezwa: „Budujmy własną siedzibę!"—na str. 2-ej okładki.
1. Przyczynek do rejonizacji zwierzyny łownej w Polsce — Józef Goetz — str. 133.
2. Aktualne zagadnienia łowieckie w lasach państwowych (dokończenie) — Edmund Wagner — str. 139
3. Konno za dzikiem — Stanisław Steliński — str. 143
4. Życie jeleni (dokończenie) Tadeusz Śliwińki — s'r. 147
5. Używanie broni i bezpieczeństwo na polowaniu (dokończenie) — Zbigniew Kowalski — str. 151
6. Wędrówki kuropatw — Witold Nowodworski — str 155
7. Św. Hubert — towarzysz jeńca — Józef Kobylański — str. 157
8. Delegacja P. Z. Ł. u Prezydenta Krajowej Rady Narodowej — str. 158
9. Kara za kłusownictwo — str. 158
10. Od Sekcji Kynologicznej — str. 158
11. Posokowiec w Leśnym Ośrodku Szkoleniowym — str. 158
12. Od Redakcji — str. 158
13. Nowe wydawnictwa łowieckie — str. 159
14. Konkurs literacki — str. 159
15. Dodatek do „Łowca Polskiego":
„Podstawy łowiectwa" (dokończenie) — prof. Józefa Gieysztora — str. (rozdz. XVI — Język myśliwski; XVII — Wystawy, pokazy i konkursy myśliwskie i strzeleckie; XVIII — Łowiectwo w sztuce, muzyce i w pieśni).
Odezwa: „Do odbiorców „Łowca Polskiego" — na str. 3-ej okładki.

B-17760 Zakl. Graf. „Gryf", Szabrna 16

DO CZYTELNIKÓW „ŁOWCA POLSKIEGO"

Nakład «Łowca Polskiego» zwiększany był stopniowo, w miarę przyrostu początkowo prenumeratorów, a po 1-ym lipca r. b. dopływu członków Związku, którzy uiścili dopłatę do uchwalonej przez Walne Zgromadzenie z dn. 16 czerwca r. b. składki członkowskiej.

Dlatego też zeszyt 1-szy «Łowca Polskiego» drukowany był w nakładzie 3 tysięcy egzemplarzy, zeszyty Nr Nr 2 i 3 w nakładzie 5 tysięcy egzemplarzy, zeszyty Nr Nr 4 i 5 — 10.000 egz. (w tem Nr 4 w dwóch wydaniach po 5.000 egz.). W połowie grudnia r. b. okazało się, że ilość członków, którzy uiścili na ręce Rad Wojewódzkich dopłatę do składki członkowskiej, osiągnęła już 12.000 osób. Odpowiednio do tego podnosimy nakład zeszytu 6-go do tej właśnie cyfry, ale pozbawieni jesteśmy możności uczynienia tego w stosunku do zeszytów Nr Nr 4 i 5 z powodu braku papieru i licencji.

To też członkowie P. Z. Ł., którzy tak późno przystosowali się do uchwały Walnego Zgromadzenia, przyjętej w dn. 16 czerwca r. b., zmuszeni są pogodzić się z tym, że będą pozbawieni dwóch zeszytów «Łowca Polskiego» mianowicie Nr Nr 4 i 5.

Nakład pisma naszego podnosimy z dn. 1.I.1947 r. do 15 tysięcy egzemplarzy. Otóż, w interesie własnym Kolegów-myśliwych leży, aby opłaty członkowskie, stanowiące obecnie 400 zł rocznie od członka zwykłego P. Z. Ł., a 200 zł od członka-leśnika wszelkich stopni, były wpłacone możliwie w ciągu stycznia 1947 r. aby ustalić zawczasu rzeczywistą liczbę odbiorców «Łowca Polskiego» i uniknąć ewentualnych zawikłań z jego rozsyłką.

Redakcja

CENY OGŁOSZEŃ

■ Za ogłoszenie zajmujące całą stronę na okładce lub za tekstem — **5.000 zł**, za pół strony — **3.000 zł**, za jedną czwartą strony — **2.000 zł**, za jedną ósmą strony — **1.200 zł**. ■ Za ogłoszenia przed tekstem — o **25% drożej**. ■ Ogłoszenia drobne: Zwykłym drukiem — po **5 zł** za jeden wyraz, grubym drukiem — po **10 zł** za jeden wyraz. Dyrekcje Lasów Państwowych oraz Wojewódzkie i Powiatowe organizacje P. Z. Ł. korzystają ze zniżki 50%.

Wydawca – Polski Związek Łowiecki

Redaktor – prof. J. Gieysztor

Adres: Warszawa, Miedziana 4a m. 4